Tygodnik Polski Założony 1898.
WIELKOPOLANIN
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1.50
Półrocznie	$1.00
Kwartalnie	50c
Pojedynczy numer	5c
Za granicami Stanów Zj.	$2.50

Prenumerata musi być opłacona z góry.

Polish Printing & Publ. Co.
56-22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly Established 1898.
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.

Subscription Price in the United States $1.50 per year in advance;—to Foreign Countries $2.50 per year in advance.

Circulation 15.000 Copies.

Polish Prtg.&Publ.Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No. 46. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 18go Listopada 1909 roku. Rok XI.

(Nadesłane).

UNIA ŚW. JÓZEFA W PITTSBURGU.

(Ciąg dalszy.)

Patryotyzm, mówią dziś niejedni, to rzecz odrębna od wiary.— Błędno to zdanie i ze szkodą dla nas wielką. — Jest to choroba, od której pogłuchły sumienia, postygły serca, skostniały członki wielkiego ciała Polski.

Wiarą narodu polskiego jest wiara rzymsko katolicka. —Wszystkie inne wyznania są albo narzucone, jak moskiewska szyzma,— albo naleciałością zagranicznych błędów, które w sercach prawych polaków korzenia nie zapuściły i nigdy nie zapuszczą.

Wiarą, która stanowi życie narodowości polskiej, jest jedynie wiara rzymsko-katolicka, i to do tego stopnia, że nietylko my sami, ale i inne narody, na zaszczyt i chwałę naszego narodu, **wiarę katolicką zwią wiarą polską.**

Nie raz, we Francyi, a i tutaj w Ameryce, zapytywano mię, czy podobna, aby który z Polaków mógł inną, jak katolicką wyznawać wiarę.

Wiara katolicka, dodawała hartu i ostrza broni żołnierzy polskich — krzepiła ich w przeciwnościach — prowadziła do walki, napawała duchem waleczności, odwagi i męztwa. — Ale cóż, kiedy walczyć oni musieli z podwójnym nieprzyjacielem. — Jeden był z zewnątrz, drugi wewnątrz. — Wewnętrzny nieprzyjaciel był najsroższy. — Zamek obronny, skoro ma zdrajcę wewnątrz, łacno wpada w moc nieprzyjaciela. Pociski miotane przeciw zdrowym murom, mało im przynoszą szkody, a ci co murów tych bronią, łatwo je naprawić mogą. — Lecz gdy nurt podziemny fundamenty zmyje, runie mur wszystek, chociażby najsilniejszy. Tak się rzecz miała z nieprzyjaciołmi Ojczyzny naszej.

Zewnętrzni nieprzyjaciele nigdyby jej nie byli zwyciężyli, gdyby **wewnętrzni** nie byli otworzyli bramy.

Wewnętrzna zgnilizna zepsuła jej fundament, dla tego dziś w gruzach.

Tą wewnętrzną zgnilizną była właśnie oziębłość w wierze, bratanie się niejednych z heretykami i ateuszami.

Wiara, oto jedyny oręż, którego ani potęga czasu, ani cała srogość gwałtu i ucisku pokonać nie zdoła.

Nadzieja, oto jedyny pancerz, którego i szatańska kula nie przeszyje.

Miłość Boga i bliźniego, oto ogień, którego i najbardziej wezbrane wody namiętności zalać nie zdołają.

Dopóki w taki oręż zbrojni, takim pancerzem pokryci, takim ogniem zapaleni, ojcowie nasi walczyli, Polska była niezwyciężoną.

Nie orężem tylko, nie samą świetnością potęgi i znaczenia, ale zarazem gruntowną znajomością szlachetnych przeznaczeń człowieka, zwyciężył Bolesław, Sobieski, a czyż wyrodni synowie Polski dziś pamiętają o tem?

Naśladować więc prawych mężów nam trzeba, jeżeli dotrwać polakami, i skończyć chrześcijanami katolikami szczerze pragniemy.

Ciało bez duszy nie jest człowiekiem ale trupem. —Naród bez prawdziwego ducha narodowego jest trupem.

Chcąc skrzepłe zwłoki Ojczyzny do życia przywrócić, trzeba w nie ducha żywotnego po bożemu natchnąć.

Niech mędrkowie i pismacy liberali śledzą jak chcą przyczyny smutnego upadku Ojczyzny, niech w domysłach i marzyniach komu bądź winy lub pomyłki przypisują, zwaliska będą zwaliskami, a nad niemi głos Proroka unosić się nie przestanie:

„Pan rozprasza narody ludów''.

Gdzie gospodarz Niebieski i ziemska czeladka jednako myślą i działają, tam się wszystko szczęśliwie wiedzie i kojarzy — tam jeden człowiek oślą szczęką uzbrojony, ogromne zastępy Filistynów rozpędza i gromi.

Gdzie zaś brak tej jedności, myśli i działań, **krzyki, rady, sejmy, kule, armaty** nie są w stanie i słabego odeprzeć nieprzyjaciela.

Dla tego słońce nie przestanie być słońcem, że przed niem obłąkaniec oczy zawiera i wykrzykuje iż go nie widzi.

„Błogosławiony naród, któremu Panem jest Bóg jego''.

Jednego nam więc trzeba, **dociec** okropnego zamoru, który Ojca z dziatkami poróżnił.

Z wierzchu i pozoru tej skrytej trucizny nie dojrzymy; trzeba jej śledzić w serca kryjówkach z pochodnią wiary i prawdy, a ta wyjaśni przed niebem i ziemią, **czem jesteśmy.**

Gdy zaś ujrzymy ten zabójczy korzeń, który z wierzchu przygładzony a wewnątrz wzystkie nadzieje zatruwa, **wyrwać go nam trzeba,** bez względu na poświęcenie, na poniżenie, bo wtenczas tylko drzewo Polski szeroko swe konary rozłoży.

Z Bogiem pojednać się musimy, a pojednać się **przekonaniem, sercem, postępkami.**

Z tych trzech żywiołów: przekonania, serca, postępków charakter narodowy wyrasta.

Myśleć bez zasad, żądać bez granic, działać bez prawideł, to nie po chrześcijańsku, a cóż dopiero po bożemu?

Miłość Boga, posłuszeństwo kościołowi, zgoda braterska, uprzejmość, uczynność dla każdego, otóż cechy, które zdobić powinny naród polski.

Kto tych nie posiada, jest może polakiem z imienia, lub pół-polakiem tylko, ale nie jest prawym całkowitym polakiem.

Bez Boga chcecie Polskę odbudować?

Tyle nadzieji zawiedzionych, — tyle ślubów i ofiar z wiatrem uleciało — czemu? —**bo inaczej na ziemi radzimy, inaczej stanowi Bóg w niebie.**

A więc Bracia Unii św. Józefa! nie słuchajcie rad pseudo-patryotów, nie zapatrujcie się na działalność Organizacyi, która wierzy w swój rozum i dufa własnym siłom ale na Sejmie i każdego dnia proście Boga, o radę i pomoc, jeżeli szczerze pragniecie dobra waszej Unii i dobra Ojczyzny.

Polska nie upadła z niedostatku ani umarła z głodu, ale zatruła się trucizną niewiary i sprosności.

Wyrodni synowie Polski, w których sercach są jeszcze resztki tej niewiary i sprosności, chcieliby w Ameryce narzucać się na przewódców narodu, chcą być nauczycielami wszystkich, bo zdaje im się, że oni sami znają drogę do dobrobytu i do wolności.

Nie dajcie się im porwać, nie naśladujcie ich postępków, ale bądźcie polakami-katolikami sercem i czynem.

Niech oni będą polakami, u których cały patryotyzm polega na oznakach, zewnętrznym stroju, — próżnych przechwałkach, od was spodziewamy się nie czczych tylko słów, ale uczynków, które pochodzą z żywej wiary.

Niech oni przyjmują do swojej Organizacyi żydów, moskali, i td. wy baczcie pilnie na to, aby w wasze szeregi wstępowali li tylko ludzie cnotliwi, prawi, po bożemu Ojczyznę kochający.

W wierze, w Kościele katolickim przyszłość nasza; w wierze i jedności leży siła, szczęśliwość i potęga Unii św. Józefa.

Mądrość dni naszych, która w ogóle jest bardzo podejrzaną, **nigdzie** jeszcze tak jawnie głupoty swej nie pokázała, jak właśnie u niejednych tutaj w Ameryce.

Ludzie jakby złym duchem opętani, — zubożeli w cnocie, skarłowacieli we wszystkiem, dla tego mimo tylu przechwałek, prawie nic,a przynajmniej bardzo mało zdziałali dla dobra społeczeństwa.

Starajcie się o to, aby praca wasza nie była daremną, albo wam samym tylko korzyści przynoszącą, ale aby wszyscy, którzy wstępują do Unii św. Józefa, zaraz od pierwszej chwili poznali,że Organizacya wasza, to rzeczywiście Organizacya patryotyczna i iście braterska.

(Nadesłane).

Z MYŚLI SPOŁECZNEJ.

Od wiary do niewiary, — od niewiary do wiary.

Ciąg dalszy.

Ksiądz. — Drogi panie, dziś chcę panu pokazać, jak łatwo rozwiązuje teizm tysiące trudności i zagadnień.

Ateista jest jak podróżny, zaskoczony ciemną nocą. — Gdzie jest? zkąd idzie? dokąd idzie? Co go otacza ze wszystkich stron? — **On tego nie wie.**

Wciąż przypuszcza, że może to tak jest, że pewnie tak się to stało, ostatecznie powiada, że przypadek, ślepy traf to zrządził.

Przeciwnie, wiara w osobowego — pozaświatowego Boga, jest jakby słońcem rozpraszającem nocny mrok, dającem możność wszędzie się oryentować.

Tylko z punktu teistycznego, t. j. wiary w Boga, zrozumiemy celowość, porządek, piękno, harmonię wszechświata.

Jakże wspaniały widok odkrywa się ze szczytów gór przy promieniach zachodzącego słońca. —Kąpią się w tych promieniach doliny i góry, rzeki i jeziora, wsie i miasta, lasy i pola, het aż do brzegów morza.

A ponad nimi, tam w górze, oblany purpurą wieczornej zorzy, stoi pałac niebieski. — Materyalizm nie wyjaśni tej piękności, porządku i harmonii. —

Zna on tylko miliony cząstek materyi, atomy i **„boga przypadku''.**

Wiara w jednego, prawdziwego Boga tłómaczy wszystko w najprostszy, najnaturalniejszy i najbardziej trafiający do przekonania sposób.

Bóg wszystko stworzył, i wszystko skierowuje do przeznaczonego celu.

Człowiek dąży do szczęścia. — Doskonałe szczęście polega na wolności od zła a posiadaniu dobra.

Każdy człowiek instynktowo unika tego co złe, niemiłe, przykre, a dąży do dobrego. — Zawsze i wszędzie pragnie być szczęśliwym — spełnić wszystkie marzenia, — wszystkie pragnienia serca.

Jeden szuka tego szczęścia w rozkoszach zmysłowych — drugi w bogactwie, inny w sławie i potędze — ale szczęścia pragną wszyscy.

Jakie szczęście zapewnia ludziom ateizm, czyli niewiara w Boga? — Nic, prócz krótkiego używania świata, a po bezcelowem życiu, ziejącą przepaść nicości. — Ta tylko jedna pociecha ateuszów, że kiedyś historya zapisze na swych kartach ich zasługi dla postępu ludzkości.— My zaś chrześcijanie, wierzący w Boga, wiemy że życie na ziemi jest tylko pielgrzymką, doświadczeniem, — **a śmierć dopiero** bramą do prawdziwej szczęśliwości.

Niedowiarcy odbierajr nadzieję szczęścia wiecznego, i tem samem podkopują wszelką moralność.

Kto niczego bać się nie potrzebuje, niczego się nie spodziewa po tem życiu, ten rozumie się odrzuca moralność.

My chrześcijanie, wierząc w życie pozagrobowe, w wieczną nagrodę lub karę, nie możemy żyć jakby nam się podobało, ale trzymać się musimy zasad moralności.

Moralność wymaga nieraz ciężkich ofiar. — Zmysłowe popędy muszą ulegać rozumowi, egoistyczne interesy muszą ustąpić miejsca interesom rodzinnym i ogólno-ludzkim.

To zaś wymaga zaparcia się, ofiar, walki, a walka ta kończy się dopiero ze śmiercią.

„Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi''. (Hiob. 7. 1.)

Co czyni nas zdolnymi do walki i ofiar, jeżeli nie ma życia wiecznego, jeżeli wiara w wieczną zapłatę jest mrzonką? Właśnie ta wiara w wieczną zapłatę, sprawia, że zakonnice, które tu w tym szpitalu się znajdują, pracują z takiem poświęceniem i zaparciem samych siebie.

Usuńmy tę wiarę, a zabraknie ducha ofiary i poświęcenia.

Bez nadziei wieczności, nie ma hamulca moralnego.

Bohaterowie szalbierstwa, oszustw, byli i są prawie wyłącznie ateusze, oraz zwolennicy moralności niezależnej.

Pójdźmy do mas ludu, którego życie jest ciągłą walką o byt, usta wiczną pracą na kawałek chleba i powiedzmy tym ludziom: **„szanujcie prawa, kochajcie bogaczy, bądźcie dzielni i pracowici, nie oszukujcie pracodawców, trzymajcie się zdala od partyi wywrotowych''.**

Na cóż się zdadzą takie morały, skoro nie ma wieczności, skoro człowiek zwierzęciem, które powstało z błota, i niedługo znowu obróci się w błoto? — Słusznie wołał Paweł Apostół: **„Cóż mi za pożytek, jeżeli umarli nie powstają? jedzmy i pijmy, boć jutro pomrzemy.''** — (I. kor. 15. 32).

Słowem, nauka, podkopująca cały moralny porządek, nie może być prawdziwa.

Ateizm podkopuje całą moralność, więc nie może być nauką prawdziwą.

Alfred. — Księże! teraz widzę, że cnota i uczciwość w ustach bezwyznaniowców, to tylko blaga,— pokrywająca egoizm, lub grób pełen zgnilizny, a z wierrzchu okryty wieńcami.

Jeszcze mam jedno pytanie. — Dzisiejsza wiedza twierdzi, że chrześcijańska religia opiera się na cudach, a wierzyć w cuda, to znaczy wyrzec się nauki.

Ksiądz. — Profesorowie na uniwersytetach wciąż mówią o nauce, i mają do tego prawo. — Ale skoro wychodzą poza swoją dziedzinę i rozprawiają w imię nauki o teologii, bardzo łatwo błądzą.—

Bezmyślne powoływanie się na naukę niczego jeszcze nie dowodzi. — **A cóż to zarzucano przeciw cudom?**

Alfred. — Twierdzą uczeni, że cuda są niemożebne, bo naruszają prawa natury.

Ksiądz. — Pan przyznajesz, że prawa natury, jak w ogóle prawa mają prawodawcę. — Jeżeli prawodawca zrobi niekiedy wyjątek z pod prawa, czyż to nazwać można sprzecznością?

Alfred. — Bóg czyniąc cuda, — zdaje się stawać w niezgodzie z sobą samym, bo z jednej strony chce, aby prawa natury były zachowywane, z drugiej zaś dopuszcza, by nie były zachowywane.

Ksiądz. — Czy król postępuje nieracyonalnie, każąc przestrzegać prawa, ale dozwalając jednocześnie w niektórych rzadkich wypadkach, uchylić się od nich? — Czyż to jest sprzeczność?

Alfred. — To nie — ale zmienianie praw zdaje się być niegodnem Boga, który jest niezmienny.

Ksiądz. — Mój Alfredzie, cuda nie należy uważać za zmianę prawa. Podobnie jak król, dyspensując od praw, przy wyjątkowych okolicznościach, dla ważnych przyczyn, nie znosi prawa ani go zmienia, lecz owszem potwierdza, bo daje do poznania, **że dla niezachowania prawa trzeba specyalnego pozwolenia,** tak samo i Bóg, działając cuda, **nie znosi praw natury,** lecz je bardziej potwierdza.

Cud z natury swej jest wyjątkiem istniejącego prawa, tylko przy istnieniu prawa, może być mowa o cudzie.

Alfred. — W każdym jednak razie wygląda to na poprawianie istniejącego porządku, a przecież pismo św. uczy, że co Bóg stworzył i urządził, ma być w najlepszym porządku.

Ksiądz. — Cud nie jest poprawieniem porządku rzeczy. — Bóg od wieków miał w swym planie cuda, jako dowód swej szczególnej dobroci i pawdziwości Objawienia.

Alfred. — Mimo to, mnie się jeszcze zdaje, że cuda nie zgadzają się z prawami natury.

Ksiądz. — Prawa natury to tylko zwykły sposób jej działania.— Działanie to wymaga pewnych warunków. — Ogień pali, kamień spada na ziemię, ale wtedy tylko, gdy są po temu warunki. Czyż Wszechmocny nie może zmienić tej działalności, przez usunięcie niektórych warunków, albo przez postawienie przeszkód, albo wreszcie nadając naturze siłę do wywołania nadzwyczajnego zjawiska?

Alfred. — Mnie nie chodzi o to, co Bóg jako Wszechmocny może uczynić, ale tylko twierdzę, że jeżeli dopuszcza się w prawach natury wyjątki, nie będziemy mieli żadnej względem nich pewności. — Nauki przyrodnicze nie uznają żadnych wyjątków z pod prawa natury.

Ksiądz. — Cuda nie nadwarężają nauk przyrodniczyrh. — Fizyk postępujący zgodnie z nauką, nie stawia swych zasad absolutnie,— lecz warunkowo.

Nie mówi on np. ciało spadające przebiega w sekundzie tyle a tyle metrów, lecz tak mówi: **jeżeli dane ciało spada bez przeszkód,** przebiega w sekundzie tyle a tyle metrów.

A więc prawo spadania jest bezwarunkowe, i tu nawet Bóg nie może go zmienić, tj. aby ciała nie spadały, ale wisiały w powietrzu. Ale jeżeli zachodzi jakaś przeszkoda, np. boża wszechpotęga wstrzymuje upadek ciała, wtedy wyjątek nie sprzeciwia się zasadom fizyki jako nauki.

Chemik mówi: jeżeli połączymy dwie części wodoru z jedną częścią tlenu, (H_2O.) otrzymamy wodę. (H_2O.)

Nie mówi on: w każdym wypadku, kiedy tlen (O.) i wodór (H.) zbliżą się ku sobie, powstanie woda.

A zatem, oczekiwany na podstawie nauki skutek, może być wstrzymany jakąś przeszkodą, lub wszechmocą Boga. — To nie uwłacza nauce.

Alfred. — Dobrze. — Ale tu zachodzi inna trudność. — Wszak wszystkie opowiadania o cudach nie zasługują na wiarę.—Cud jest to zdarzenie pozostające w sprzeczności z doświadczeniem. Kiedy więc chodzi o wiarogodność cudownej opowieści, można się zapytać: „Co prawdopodobniejsze? — czy to, że stało się coś niezgodnego z doświadczeniem, czy też, że opowiadanie jest fałszywe? Ponieważ mamy mnóstwo przykładów fałszywych opowiadań, mamy opowiadania umyślnego i mimowolnego **sfałszowania,** więc można w **każdym wypadku powątpiewać,**— czy taki cud, o którym mówią rzeczywiście miał miejsce.

Ksiądz. — Mój panie, najprzód trzeba dowieść, że wszystkie opowiadania o cudach są niewiarogodne. — Twierdzić, że nie ma żadnego pewnego cudu, bo opowiadania o cudach są tylko prawdopodobne albo nawet fałszywe, jest brakiem logiki.

Że są opowiadania fałszywe, a inne tylko prawdopodobne, i ja twierdzę, ale abyśmy nie mieli żadnego pewnego świadectwa o wiarogodnym cudzie, temu absolutnie przeczę.

Pomówimy o tem na drugi raz.

(Zresztą sądzimy, iż żyd nie powinien należeć do Organzacyi Ideowej Polskiej.)

STRASZNA KATASTROFA W KOPALNI.

Cherry, Ill. — W tutejszych kopalniach węgla miękkiego należących do firmy St. Paul Coal Co., a oddalonych tylko cztery mile od Spring Valley, nastąpiła ubiegłej soboty o godzinie 1:30 po południu straszna katastrofa pożaru,— który wnet opanował kopalnie i poprostu upiekł przeszło 400 górników tam się podówczas znajdujących. Pożar powstał z powodu eksplozyi pochodni naftowej, którą sobie przyświecał górnik Aleksander Rosejak. Płomienie ogarnęły stajnie dla mułów i piorunująco szybko zaczęły trawić wnętrze kopalni mając dosyć palnego materyału. Rosejak usiłował stłumić pożar, ale sam poparzony uciekł ku wyjściu kopalni i wraz z kilku innymi górnikami wydostał się na wierzch kopalni.

Gdy Rosejak doniósł urzędnikom kompanii, że w kopalni wybuchł ogień i w jaki sposób, zamiast zaalarmować natychmiast górników, aby uciekli na wierzch, to kazali oni gasić płomienie pozostawiając nieszczęśliwych górników w niższych szybach. Dopiero w dwie godziny później, gdy już widziano, że nie ma ratunku zaalarmowano górników, aby umykali z życiem. Było niestety za późno. Górnicy tłumnie rzucili się ku wyjściom i 24ch wydostało się na wierzch, lecz gdy drugi oddział miał wyjeżdżać, liny podtrzymujące kosze, w których górnicy wydostają się na wierzch, przepaliły się i nieszczęśliwi runęli w morze płomieni. Dla innych więc została droga zamknięta, a stanęła przed nimi straszna śmierć.

Co się działo wewnątrz kopalni — nikt nie wie, gdyż żaden górnik z pozostałych nie wydostał się żywy. Można jednak sobie wystawić położenie nieszczęśliwych, których zewsząd otaczał szalony żywioł, a drogi do ucieczki zostały zagrodzone.

Na wieść o katastrofie u otworów kopalni zgromadziło się kilka tysięcy osób, między nimi setki żon i dziatek biednych górników, które zawodziły rozpaczliwie i nie które nieboraczki chciały się rzucić w zionącą ogniem otchłań, aby ratować swoich żywicieli, lecz je powstrzymano. Rozpacz ta spotęgowała się jeszcze, gdy kompania widząc, że ognia się nie da powstrzymać, kazała otwory kopalni zamknąć, aby nie dopuścić do wnętrza powietrza i w ten sposób szalejący żywioł stłumić. Był to więc wyrok śmierci nawet dla tych co jeszcze ogień ich nie dosięgnął i byli przy życiu. Gdy bowiem odcięto im dopływ powietrza, udusić się musieli. Żony górników rzuciły się jak lwice na robotników,aby im nie pozwolić zasypać otworów kopalni, lecz je odsunięto po zaciętej bójce.

Zanim jeszcze zasypano otwory kopalni, trzynastu dzielnych bohaterów ofiarowało się pójść z pomocą nieszczęśliwym górnikom — znajdującym się w głębi. Między tymi zuchami byli najwybitniejsi obywatele miasteczka Cherry, bo pocztmistrz T. Barliff, kupcy J. Slott, J. Bundy, D. Fermenti, dozorca A. Norberg, właściciel wypożyczalni wozów J. Lewis i J.Flood maszynista Jan Szarbiński, Polak oraz górnicy F. Waite, H. Stewart R. Clark, J. Shears i J. Steey. Spuszczono więc ich w koszu do czeluści, z której ział gorąco i trujące gazy. Gdy dłuższą chwilę nie dali żadnego sygnału, podciągnięto kosz w górę i z przerażeniem ujrzano wszystkich nieżywych uduszonych i na pół spalonych. Okazało się więc, że wszelka akcya ratunkowa jest niemożliwa, i to spowodowało kompanię do zasypania otworów kopalni, aby brakiem powietrza ogień stłumić. — Nieszczęśliwi znaleźli się więc w grobowcu ziejącym ogniem, trującymi gazami a w dodatku bez świeżego powietrza. O wyratowaniu ich żywymi ani mowy być nie może.

Polacy między zabitymi.

Aczkolwiek dotąd nie podaną jest dokładna lista górników jacy się znajdują w płonącej kopalni, to jednakże wiadomo, że zginęło najwięcej Włochów, następnie Słowaków, Węgrów , kilkunastu Polaków, a tylko niewielki procent Amerykanów. O ile można wnosić z nazwisk naturalnie poprzekręcanych, to znajdowali się w kopalni Polacy: Piotr Kalada, Grzegórz Malik, Jan Nibrak, Adolf Hadkowski, Antoni Stasieski Michał Hadowski, Antoni Kopczyk, W. Burba, Jan Nowotny, Ludwik Merek, Andrzej Grosik, Stefan Szypłowski, Tomasz Zamirski Karol Purski, Andrzej Lekoski, Jan Funecki, Jan Małłek, Józef Czuski i Michał Popowicz.

(Zresztą sądzimy, iż żyd nie powinien należeć do Organzacyi Ideowej Polskicj.)

PAMIĘTAJ, ŻE WIARA I NARODOWOŚĆ, TO SKARBY, KTÓRYCH ZATRACIĆ NIE WOLNO!

ZAWIADOMIENIA.

ZARZĄD UNII ŚW. JÓZEFA:

Wiel. Ks. C. Tomaszewski, kapelan.
Jan Maron, Prezydent.
3612 Brereton ave., Pittsburg, Pa.
Paweł Szałkowski, Wice-prezydent.
221 Dickson str., Homestead, Pa.
Leopold Buchholc, Kasyer.
3441 Melwood ave., Pittsburg, Pa.

Opiekunowie Kasy.
Józef Grabowski,
1441 Penn ave., Pittsburg, Pa.
Andrzej Ratajewski,
3038 Brereton ave., Pittsburg, Pa.
Władysław Mielcuszny,
144—44 str., Pittsburg, Pa.
A. Szramowski, Marszałek.
3347 Vesper str., Pittsburg, Pa.

Wszelkie korespondencye, dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

WŁ. SZELONG,
123—43th str., Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii, należy adresować do:

ANDRZEJ KAŹMIERSKI,
335 Hancock st. 6 Ward, Pittsburg, Pa.

Posiedzenia Zarządu Unii św. Józefa odbywają się w pierwszą Niedzielę każdego miesiąca.

Mężczyźni wstępujący do Unii św. Józefa mogą podług swej woli dać się ubezpieczyć na $750.00, $500.00 lub też na $250.00.

Niewiasty tak samo mogą się dać ubezpieczyć w Unii św. Józefa na powyżej wymienione sumy. — Niewiasty są wolne od opłacania podatku na Organ.

Adresy Sekr. wszystkich Grup Unii, czas i miejsce posiedzeń.

Grupa I. Br. św. Józefa, sekr., Józef Walkowski, 3201 Dickson str. Pittsburg, Pa. Posiedzenia w czwartą Niedziele każdego miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa II. Ryc. św. Michała Arch. No. 1, sekr. Jos. Ksiciński, 2815 Spring alley, Pgh., Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa III. Strzelcy św. Jadwigi No. 1 sekr., P. Nawrocki, 58 22 st. rear, Pittsburg, Pa., posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa IV. Br. św. Franciszka Xaw. sekr. Jan Iwiński, 335 Hancock str., Pgh., Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na Górach.

Grupa V. Br. św. Walentego, sekr. Michał Okoński, 4812 Hatfield str. Pgh., Pa.—Posiedzenia co czwartą niedzielę miesiąca w par. Najśw. Rodziny.

Grupa VI. Ksawery Barszczewski 910 Talbot ave., Braddock, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. Najsłodszego Serca Jezus.

Grupa VIII. Ryc. św. Michała Arch., No. II, sekr. Józef Walkowski, 3201 Dickson str. Posiedzenia co trzecią niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na górach.

Grupa IX. Gwardya Ryc. św. Antoniego, sekr. St. Dembowski, 3011 Preble ave., Pittsburg, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XI. Br. św. Jerzego, sekr. Wacław Gaca, 101 Meadow str. Duquesne, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Jadwigi.

Grupa XII. Br. św. Antoniego, sekr., Fr. Wnorowski, 709½ 8th ave., Homestead, Pa. — Posiedzenia w czwartą niedzielę miesiąca o godzinie 1ej po południu w par. św. Antoniego.

Grupa XIV. Br. św. Stanisława Kostki sekr. F. Łentowski, b. 493 Goff, Pa. Posiedzenia w 3ą niedzielę mies.

Grupa XV. Br. św. Antoniego Pad., sekr., Józef Majewski, 313 S. Main str. Sharpsburg, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w parafii św. Jana Kantego.

Grupa XVI. Br. św. Józefa, sekr. August Wiśniewski, cor. Ridge i 33 str. Posiedzenia odbywają się w czwartą niedzielę miesiąca w parafii Niep. Serca N. M. P. Pgh. Pa.

Grupa XVII. Br. św. Stanisława B. i M. sekr. Felix Urbanowski, box 33, Calumet, Pa. Posiedzenia w trzecią niedzielę każdego miesiąca w parafii św. Stanisława K. w Mammoth, Pa.

Grupa XVIII. Strzelcy św. Jadwigi No. II, sekr. Jakób Papciak, — 3021 Preble ave., Pittsburg, Pa.— Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na górach.

Grupa XIX. Ułani św. Kazimierza Kr. sekr., Stanisław Mantz, 624 — 3-rd ave., New Kensington, Pa.— Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Matki Boskiej Częstochowskiej.

Grupa XXII. Ryc. św. Michała Arch. No. III, sekr. Władysław Zieliński, 310 Downing str., Pgh., Pa.— Posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na gorach.

Grupa XXIII. Tow. św. Stanisława K. sekr. Jan Kurowski, 22 Roberts Alley, Pgh., Pa. Posiedzenia co pierwszą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XXIV. Br. św. Stanisława K. sekr., Jan Januszko, box 57 Bosvell, Pa. Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca.

Grupa XXV. Husarzy Pułaskiego, sekr L. Laszkiewicz, 3034 Preble str., Pittsburg, Pa., — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. Niep. Serca N. M. P. na górach.

Grupa XXVI. Br. św. Stanisława B. i M. sekr. A. Łachmanek, box 96, Export, Pa. — Posiedzenia odbywają się w trzecią niedzielę miesiąca w par. Najśw. M. Panny.

Grupa XXVIII. Br. śś. Piotra i Pawła sekr. St. Basikowski, 837 Pike str Allegheny, Pa. Posiedzenia w pierwszą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XXIX. Br. św. Józefa Opiek. Dzieciątka Jezus, sekr., Józef Popławski, box 315 Canonsburg, Pa. Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Patrycego.

Grupa XXX. Tow. św. Franciszka de Paulo, sekr. St. Pawelski, box 140 Ford City, Pa. — Posiedzenia odbywają się co drugą niedzielę każdego miesiąca.

Grupa XXXII. Tow. św. Jacka w Creighton, Po. Posiedzenia trzecią niedzielę miesiąca w domu Ig. Sawy, sekr., Jan Kamiński box 44 Creighton. Pa.

Grupa 34 Tow. pw. Stanisława B. i M Posiedzenia co drugą niedzielę.— Sekretarz Ignacy Firlik, Everson, Pa.

TABELA
PODATKU STOPNIOWEGO
Unii św. Józefa w Pittsburgu

Wiek		Assesment od $250	$500	$750
Od 16	Do 20	20c	40c	60c
20	21	21	42	63
21	22	22	44	66
22	23	23	46	69
23	24	24	48	72
24	25	25	50	75
25	26	26	52	78
26	27	27	54	81
27	28	28	56	84
28	29	29	58	87
29	30	30	60	90
30	31	51	62	93
31	32	32	64	96
32	33	33	66	99
33	34	34	68	1,02
34	35	35	70	1,05
35	36	36	72	1,08
36	37	37	74	1,11
37	38	38	76	1,14
38	39	39	78	1,17
39	40	40	80	1,20
40	41	41	82	1,23
41	42	42	84	1,26
42	43	43	86	1,29
43	44	44	88	1,32
44	45	45	90	1,35

WSTĘPNE.

Dla mężczyzn i niewiast bez względu na wiek po 25c od każdych $100. ubezpieczenia. Do każdego assesmentu miesięcznego dolicza się na

FUNDUSZ REZERWOWY.

Od człon. ubezp. na $250 2c
" " " $500 4c
" " " $750 6c

FUNDUSZ OBROTOWY.

Każdy członek bez względu na jaką sumę jest ubezpieczony opłacać będzie 3c. i na organ Unii 5c.

DO CZYTELNIKÓW.

Ostre prawa i przepisy pocztowe wiszące nad każdem wydawnictwem zmuszają nas do wystosowania odezwy do Was Szan. Czytelnicy o uregulowanie przedpłaty.

Czasy stanowczo się poprawiły. Uchwała przeprowadzona nad taryfą celną zażegnała wszelkie wątpliwości. Fabrykańci wiedzą czego się trzymać i przemysł rusza całą siłą. Na brak pracy wkrótce nikt nie będzie narzekał. Wiele zaległości jakie pozostały z czasów zastoju prosimy uprzejmie wyrównać, to da nam możność poczynienia ulepszeń i powiększenia działu powieściowego.

Ociąganie się z opłatą pociąga nieprzyjemności z upomnień, a uregulowanie wytworzy sympatyczniejsze stosunki między Wydawnictwem, a Sz. Czytelnikami.

Wielu dostajemy nowych abonentów, wiele listów, których nie reklamujemy na wzór innych pism, lecz znajdują się również, którzy na upomnienie się o należytość za pismo nie dają odpowiedzi.

By dojść do porządku, prosimy Sz. Czytelników o wyregulowanie zaległej prenumeraty, jak również prosimy o odnawianie.

Pragnąc, by Sz. Czytelnicy byli zupełnie zadowoleni robimy li tylko z korzyścią dla Sz. Czytelników ofertę następującą:

Każdy płacący zaległą przedpłatę i kto nadeśle na rok bieżący otrzyma w prezencie powieść: **Ben-Hur.**

Każdy płacący zaległą przedpłatę i kto nadeślę wprost do drukarni z góry przedpłatę z dodatkiem 50 centów dostanie w premii powieści: **Ben-Hur i Czarne Błoto.**

Każdy, kto zapłaci zaległą przedpłatę i nadeślę z nową prenumeratą 1 dolara, a więc razem $2.50 otrzyma w premii powieści:

1) Ben-Hur.
2) Czarne Błoto.
3) Głowa św. Barbary.
4) Męczennicy.
5) Komedya z Pomyłek.
6) Baśni Ludowe.

Powieści te moża bez prenumeraty otrzymać za nadesłaniem — $1.50 i takowe wyślemy na nasz koszt opłacone.

Donosimy również, iż posiadamy na składzie zapas **Kalendarzy ściennych,** przedstawiające „Błogosławieństwo Kosynierów'', które oddamy **drukarniom polskim** na zamówienia po **bajecznie niskiej cenie.**

Posiadamy na składzie obrazy (fotografury) **Konstytucyi 3-go Maja,** które wyślemy opłacone po nadesłaniu 25 centów.

Ofertę powyższą dajemy na czas 2 miesięcy tj. od dnia 18go b. m. do dnia 18 Października b. r.

Wysyłki uskuteczniamy odwrotną pocztą.

Agentom dajemy znaczny rabat

Wydawnictwo „Welkopolanina''

NASZE ZDROWIE W JESIENI.

Dobroczynna a mądra natura, chcąc widocznie wynagrodzić nam brzydką wiosnę i niezbyt gorące lato, darzy nas w tym roku wyjątkowo piękną jesienią. Mamy przecież tak piękne i czyste powietrze, że nawet z rozkoszą podziwiać można piękne krajobrazy, a wschód i zachód słońca przedstawia się tak wspaniale, jak nigdy przez rok cały. Ale po ciepłych i rozkosznych dniach przychodzą już wieczorne chłody, a z ogrzanej ziemi powstają mgły, które tak łatwo przesycają odzież naszą aż do skóry. To też już pojawiają się zwykli goście jesienni: katary, kaszle, bóle reumatyczne i tym podobne przypadłości, przeciwko którym zawczasu bronić się trzeba, chcąc uniknąć rozgoszczenia się ich u nas, na całą zimę.

A w jaki sposób możemy się bronić przeciwko zdradzieckim wpływom jesiennego powietrza? — to tym, że uwzględnimy następujące trzy zasady zdrowotne: ostrożne hartowanie ciała, odpowiednią odzież i używanie codziennie ruchu na dworze.

Dopóki panują ciepła, to i temperatura naszego ciała jest dostatecznie wysoka dla prawidłowego obiegu krwi. Gdy zaś powietrze się ochładza, to staraniem naszym powinno być, aby temperatura naszego ciała nie obniżała się zbytnio, przez co obieg krwi jest utrudniony a co za tym idzie i organizm nasz nie pracuje tak, jak powinien. Trzy są sposoby na to, aby się temperatura naszego ciała nie obniżała: odpowiednio ciepła odzież, rozgrzewające pożywienie i ruch.

Jest to z gruntu fałszywym, — szycić się wytrzymałością i w jesieni ubierać się w cienkie lato we suknie. Zwłaszcza, gdy powstają mgły, wtedy i spodnia odzież powinna być cieplejsza. Bardzo też ważnym jest, aby zmienić odzież (a mianowicie pończochy) natychmiast, jeżeli takowa czy to z powodu mgły, czy z powodu deszczu została przemoczona. Gdyby rodzice z całą stanowczością przeprowadzali to u swych dzieci, oszczędziliby nieraz dzieciom choroby, a sobie wiele smutku i niepokoju.

Rodzaj pożywienia wpływa także na stan temperatury naszego ciała. Każdy wie z doświadczenia, że latem smakują najlepiej potrawy lekkie: jarzyny, owoce, nabiał. Jadamy i wprawdzie i latem mięso, bo jesteśmy do tego przyzwyczajeni; niejeden jednak czuje, że latem bez mięsa mógłby się obyć. Trudniej jednak obyć się bez mięsa zimą, bo mięso i tłuszcz przyczyniają się do podniesienia temperatury naszego ciała. O tym należy pamiętać już w jesieni i stosownie do tego pożywienie przyrządzać. Oprócz tego zaprzestać można używania chłodnych napoi. Pod żadnym jednak warunkiem nie używać dla rozgrzewki wódki lub piwa. O wiele lepsze usługi odda nam szklanka herbaty, kawy kakao, lub mleka ciepłego.

Najskuteczniejszym jednakże środkiem na wywołanie ciepła w ciele było, jest i pozostanie zawsze ruch ciała. Kto jest o tyle szczęśliwym, że posiada rolę, lub choćby mały ogródek, ten niech z zamiłowaniem wykonuje w nim — wszelkie prace, nie lękając się nawet rydla i łopaty; czerstwość ciała i umysłu zyska za to w nagrodę. Kogo praca zawodowa przetrzymuje w pokoju, ten niech przynajmniej nie zaniedba codziennych przechadzek, a w domu niech uprawia ćwiczenia gimnastyczne z przyrządami, lub bez takowych.

Niektórzy ludzie obawiają się powietrza jesiennego więcej prawie, niż zimowego i w jesieni boją się, jak to mówią, nosa wychylić z pokoju. Jest to naturalnie błędne zapatrywanie. Właśnie w jesieni należy organizm zwolna przyzwyczajać do wszelkich zmian powietrza, a wtedy i najsroższa zima będzie mniej przykrą. Dowiedzionym też jest, że kaszle i katary przedewszystkim napadają tych, którzy unikają świeżego powietrza a gdy zimą np. zawita epidemia influenzy, to tacy przedewszystkim padają, jak muchy.

Używajmy zatym świeżego powietrza, chociaż jesiennego, dżdżystego i mglistego; samo przez się rozumie się, że na takim powietrzu nie należy stać ani siedzieć, lecz energicznie chodzić a nawet i skakać.

O tym, że jesienne powietrze samo z siebie nie jest szkodliwe, — świadczy następujący wypadek.— W roku 1873 przy zwykłej zmianie mieszkań w październiku okazał się w Magdeburgu taki brak mieszkań, że magistrat był zmuszony urządzić w parku miejskim kilkanaście namiotów dla tych, którzy mieszkania dostać nie mogli. Otóż w tym tymczasowym obozie nietylko, że żadna nie wybuchła choroba, ale przeciwnie,— mieszkanie w namiotach podczas kilku tygodni jesiennych posłużyło wszystkim na zdrowie. Ówczesny lekarz powiatowy w Magdenburgu zaświadczył, że w obozie nie zachorowała ani jedna osoba, a dzieci mianowicie nabrały zdrowia i czerstwości.

Korzystajmy zatem z tego, co nam natura daje. Nie wiemy przecież, czy nie przyjdzie tak ostra zima, że wszystkie starsze lub słabego zdrowia osoby z musu przytrzyma w mieszkaniach. Trzeba więc jeszcze dopóki się da, korzystać z tego skarbu, jakim jest świeże powietrze i wzmacniać nim organizm. Jedynie odzież zastosować trzeba do pory roku a przytym nie zapominać o hartowaniu skóry przez wycieranie zimną wodą. Wtedy ze spokojem możemy oczekiwać zimy, nie obawiając się jej zwykłych towarzyszy chorób.

KSIĄŻĘ ITO.

Najwybitniejszy z japońskich mężów stanu, książę Ito, padł ofiarą zemsty politycznej.

Książę Ito Hirubimi, jeden z najwybitniejszych polityków japońskich, od lat prawie 20tu był niejako twórcą historyi swego kraju. On to dowodził konieczności rozszerzenia kolonii japońskich,— on pchnął Japonię na drogę reformy wojskowej, on doprowadził do wojny z Rosyą, po wojnie zaś on przeprowadził zajęcie Korei na rzecz Japonii.

Życiem swem zapłacił za powodzenie, jakie w ciągu ostatnich lat Japonia zawdzięczała głównie jego talentowi i żelaznej woli. A powodzenie to było olbrzymie.

W kraju ojczystym, a często i poza jego granicami nazywano go „Bismarkiem japońskim''.

Żelazną ręką prowadził kraj swój do zwycięstw, żelazną ręką wziął się do gospodarki w Korei. Usunął cesarza koreańskiego, administracyę miejscową zastąpił japońską, wprowadził do kraju japoński wymiar sprawieliwości, a równocześnie budował koleje, rozwijał przemysł, starał się o doprowadzenie kraju, którym rządził do stanu kwitnącego.

Główną zasługą księcia Ito było że z konglomeratu terytoryów feudalnych, zamieszkałych przez ludność pogrążoną w odwiecznych przesądach, odciętą zwyczajami i urządzeniami swemi od reszty świata, — w ciągu krótkich lat stworzył państwo nowoczesne, — równe potęgą najpierwszym mocarstwom.

Dawniejsi magnaci i urzędnicy koreańscy stali się nieprzejednanymi przeciwnikami Japonii: księcia Ito uważali za tego, który kraj ich pozbawił niepodległości.

Dla Rosyi ważnym jest ten wypadek z tego mianowicie powodu, że książę Ito umyślnie przybył do Charbina, by spotkać się z ministrem skarbu Kokowcewem; spotkaniu temu nadawano wielkie znaczenie, gdyż w Charbinie miały być załatwione niektóre kwestye sporne i nawiązany stosunek przyjazny z Japonią.

Śmierć księcia Ito przerwała te nadzieje.

Japonia przez śmierć księcia Ito zamordowanego w sposób skrytobójczy, ponosi ogromną stratę. Ale Korei nie wyjdzie na dobre zbrodnia w Charbinie dokonana. Pozbawi ją zapewne tej reszty niezależności, jaką jej jeszcze książę Ito pozostawił.

Tryumfy europejskie Zbyszka.

Zbyszko występuje publicznie od lat siedmiu, od którego to czasu sława jego ciągle rośnie. W swej zapaśniczej karyerze kładł na łopatki niezwyciężonych szampionów, a historya jego atletyczna tak się przedstawia w krótkości:

W r. 1905 pokonał w Casino de Paris słynnego i silnego Luricha, szampiona niemieckiego. Następnie walczył z francuskim szampionem Cyclopem i tego także złożył. Nie zadowolnił się jednak tem,— lecz pracował w dalszym ciągu. W tym samym roku kładzie Becka Olsena, szwedzkiego, Con. Le Marin, austryackiego i Madraney'ego, tureckiego — szampiona. W roku 1906 pokonał w londyńskim Pawilonie w Anglii J. Lamberta, szampiona angielskiego, zyskując tem samem sławę niezwyciężonego atlety. W tym to czasie pokonał także szampiona rosyjskiego Iwana Podoubnego, którego uważano za niezwyciężonego. W Monachium pokonał sławnych Essona, Werweta, Webera, Wachturora i Beneariosa i tem samem zyskał pierwszy medal i nagrodę. W r. 1908 w pawilonie moskiewskim pokonał Zaikina, Absa i J. Phola, otrzymując pierwszą nagrodę. W Wiedniu występował często i walił na ziemię takich Gambertów, La Rose'ów i Elserle'ów; w Berlinie zaś ubiegłej wiosny złożył szampionów: Omara Buneiera J. Kocka, A. Aberga i K. Hassana. Ogółem w ostatnich trzech latach powalił przeszło 200 atletów, a znanym jest w całej Europie i obecnie w Ameryce.

Zarówno w zdrowiu jako i w chorobie.

Dla nadania skórze wyglądu zdrowego i aby mieć czystą cerę, koniecznie używać trzeba Severy Mydła Leczniczego Skórnego, które jest na sprzedaż u wszystkich pierwszorzędnych aptekarzy. Ze względu na jego czystość antyseptyczną, pożądanem jest ono do golenia się, do mycia głowy, jak również do zapobiegania wyrzutom skórnym. W rodzinach, posiadających niemowlęta, mydło to powinno stać się rzeczą niezbędną. Najlepsze mydło skórne dla dzieci i dla dorosłych, zarówno w zdrowiu jak i podczas choroby. Cena 25 centów. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

BIEŻ NA POMOC.

Nie omieszkaj spieszyć, a nie czekaj, a bierz przykład z pewnego obywatela z Pittsburga.

Ratuj swoje chore krzyże.

Jeśli ci dolegają, zło się zbliża.

Ból krzyża jest oznaką choroby nerek.

Gdy zaniedbasz ostrzerzenia nerek, patrz iż nadejdą choroby pęcherza — choroba cukrowa.

Obywatelka Pittsburska wskazuje Ci jak spieszyć z pomocą.

Pani K. Mertz zamieszkała pod No. 814 Pike str w Pittsburgu, Pa mówi:

„Tyle dobrego sprawiły mi Pigułki Doans'a na Nerki, iż wielce czuję się zadowoloną poiecić takowe gorąco. Miesiące całe cierpiałam na ból krzyża i ostry ból w lędźwiach, a przewody nerkowe nie dobrze funkcyonowały. Po użyciu jednego pudełka pigułek Doans'a, ból znikł i uczułam się odrazu silniejszą. I potem już nie cierpiałam.

Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Cena 50 centów. Foster Milburn Co. Buffalo, N. Y. jedyni agenci na Stany Zjednoczone. — Zapamiętaj nazwisko „Doans'a'' i nie bierz innych.

To pomaga.

Zastosowanie Severy Opłatka na Ból Głowy i Neuralgię okazuje się przedziwnie pomocnem w wypadku jakiejniebądź postaci bólu głowy. Lekarstwo to jest bezpieczne i bynajmniej nie szkodliwe. Nigdy nie zawodzi. Spróbuj go! 25 centów za pudełko. Na sprzedaż u aptekarzy. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

— Mamy w Pittsburgu i okolicznych miastach i miasteczkach massę polskich sklepikarzy, saluni tów i przemysłowców, — lecz szersza publiczność, — oprócz ich kumoszek i kumotrów, — nie wie o tem że oni mają jakieś „sztory'' szapy, czyli składy kupieckie i warsztaty. Winni temu są oni sami bo nie ogłaszają się w Wielkopolaninie. — **Innonarodowcy są pod tym względem mądrzejsi, bo choć innonarodowcy, a jednak ogłaszają się w Wielkopolaninie. — a ogłaszają się bo im to korzyść przynosi! — Mądrej głowie dość dwie słowie! — Ogłaszajcie się w Wielkopolaninie.**

(Zresztą sądzimy, iż żyd nie powinien należeć do Organzacyi Ideowej Polskiej.)

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Czyściciel kolejowy zginął pod kołami pociągu.

O godz. 6 wieczór zauważono na torze kolejowym na przestrzeni między dworcem krakowskim a mostem na Wiśle, w pobliżu ulicy Berka Joselowicza, poszarpane przez pociąg zwłoki jakiegoś mężczyzny. Odcięte obie nogi nieszczęśliwego, potrzaskana czaszka z której wypłynął mózg i kadłub leżący między jednym torem a drugim — czyniły straszny widok Na miejsce nieszczęśliwego wypadku przybył komisarz policyi dr. Styczeń i obwodowy lekarz miejski dr. Schaiter.Jak zeznał po bliski budnik kolejowy Walenty Kotschy, nieszczęśliwiec dostał się pod koła lokomotywy o godzinie wpół do szóstej w następujących prawdopodobnie okolicznościach: Od strony Podgórza jechała lokomotywa. Nieszczęśliwy przechodził zapewne wówczas przez tor, chciał przejść przed nadejściem pociągu towarowego, — szybko przeskoczył te szyny, ale w tejże chwili dostał się pod koła lokomotywy, zdążającej do Podgórza. Trupa ciągnęła maszyna przez 60 metrów. Robotnicy kolejowi rozpoznali w przejechanym czyściciela kolejowego Franciszka Wrone, zamieszkałego w Podgórzu. Zwłoki nieszczęśliwego odesłano do zakładu medycyny sądowej.

Rozszarpany przez koła maszyny.

Jan Łabuda, 32 letni awizer kolejowy szedł torem onegdaj około godziny 2ej po południu w Podgórzu, miał 24 godzin służby, a nie mogąc doczekać się obiadu,— który mu miała przynieść żona, zamierzał wyjść jej naprzeciw. Skutkiem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności dostał się naprzeciwko ogrzewalni pod koła dwóch maszyn które miano właśnie przyczepić do pociągu, zdążającego w stronę Kocmyrzowa. Koła maszyny pochwyciły nieszczęśliwego w swe tryby i wlokły na kilometrowej przestrzeni. Zanim maszynista Różycki zdołał zatrzymać lokomotywe, Łabuda już nie żył. Koła maszyny przeszły mu przez klatkę piersiową i obie ręce oddzielając je od reszty tułowia. Naoczni świadkowie opowiadają, iż widzieli drgające jeszcze serce i płuca, które rozprysły się po torach. — Szczątki zabitego pozbierano i odwieziono do zakładu medycyny sądowej. Koła zgniotły również blaszankę do kawy, którą trzymał śp. Łabuda w ręce i grubą żelazną klamrę paska nieszczęśliwego W chwili po wypadku przyszła z obiadem małżonka ofiary strasznego wypadku, a widząc wzmożony ruch na dworcu, pytała się o przyczynę. Można wyobrazić sobie rozpacz biednej kobieciny,gdy dowiedziała się prawdy... Śp. Łabuda służył dopiero czwarty rok przy kolei. Śmierć ojca opłakuje troje nieletnich dzieci.

Wypadek na polowaniu.

W czasie ostatniego polowania, jakie się odbyło w Strazowie, p. łańcuckiego, własności Romana Potockiego,postrzelono kilku chłopaków z nagonki. Jednemu z nich miano przestrzelić płuca tak nieszczęśliwie, że już umarł. Dlaczego takie rzeczy zdarzają się na polowaniach, które się potem opisują jako wzorowo urządzone? Sądzimy, że władza wglądnie w te sprawy i strzelców, którzy strzelają do ludzi — zamiast do zwierząt — o użyciu broni pouczy.

Pół wsi poszło z dymem

Ze Zborowa piszą: We wsi Serwiry, w powiecie zborowskim,— wybuch w ubiegły wtorek groźny pożar w zabudowaniach Jana Zwarycza. Przy silnym wichrze pożar objął w krótkim czasie trzydzieści kilka zabudowań gospodarczych, które spłonęły wraz z całym tegorocznym plonem. Wśród zabudowań spłonęła także karczma. Wksazanem tedy jest, aby każdy właściciel domu był asekurowany.

Nieszczęśliwy wypadek.

Na stacyi Denysów-Kupczyńce, leżącej na przestrzeni Tarnopol Potutory, zaszedł wypadek przejechania przez lokomtywę młodej dziewczyny, Bronisławy Krochmanieckiej, córki leśniczego. W chwili, gdy stanął pociąg osobowy,— nadjeżdżał z przeciwnej strony pociąg towarowy, a Krochmalnicka, wysiadając z osobowego, nie zauważyła z przeciwnej strony dążącej lokomotywy i dostała się pod jej koła, które zdruzgotały jej nogę poniżej kolana. Ranną przewieziono najbliższym pociągiem do Tarnopola, gdzie lekarze dokonali amputacyi nogi. Wypadek ten niech będzie przestrogą, że każdy przechodzący tor kolejowy powinien uważać na przejazd pociągów.

Ciekawy sposób zarobkowania.

Niejaki Eli Fogelmann we Lwowie obwinął sobie zdrowiusienką nogę sznurami i zaczął chodzić o kulach i żebrać. Ludziska widząc kalekę, obdarzali go licznie datkami i dobrze się powodziło włóczędze. Kapral policyi pełniąc służbę nie miał jednak serca, bo przyaresztował rzekomego kalekę i oddał w ręce władzy. Fogelmann będzie miał teraz sposobność rozmyślać nad swym losem i poznać, że najpewniejszy i najsumienniejszy kawałek chleba uczciwie zapracowany.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Barcin.

W zaprzeszłą sobotę dziwny widok rzedstawił się na tutejszem dworcu po popołudniu około godziny 2:30. Oczekiwał tam karawan nieboszczyka, którego miano przysłać koleją. Tymczasem rzekomy nieboszczyk wyszedł chwiejnym krokiem z wagonu, dziwiąc się na taką powózkę, przy której stało kilku panów czarno ubranych. Wnet jednak wyjaśniło się wszystko; wskutek nieporozumienia zamiast wozem drabiastym,pojechano karawanem po owego chorego, którego niezupełnie wyleczonego wypuszczono z lazaretu w Poznaniu.

Inowrocław.

W Inowrocławiu wskutek obłędu poraniła sobie gospodyni Jelonkowa toporkiem głowę. Okropnie pokaleczoną odwieziono do miejscowego lazaretu.

Krobia.

Pewien właściciel koni puścił je same z pola do domu. Konie w pędzie przebiegły ulicę Gostyńską i przewróciły pomocników cieśielskich, jadących na kółkach. — Jeden z nich tylko lekkie odniósł obrażenia ciała, drugi natomiast stracił przytomność. Przywołany lekarz dr. Rakowski kazał go odesłać do domu chorych do Gostynia. Właściciela koni kara zapewne nie minie.

Poznań.

W fabryce papierosów Ganowicza przy ulicy Następcy tronu 43 zaczadziło się w sali pracy gazami ulatniającymi się z pieca, pięć dziewcząt. Przywołany lekarz uratował je kwasorodem, poczem odesłano je do domu.

Z pod Bydgoszczy.

W Ślesinie mieszka dwóch Janów Lewandowskich. — Jeden z nich otrzymał wiadomość o śmierci teścia. Wyruszył więc z żoną na pogrzeb jego; zdumiał się atoli i ucieszył, ujrzawszy go zdrowego i czerstwego. Później dopiero wykazało się,że list wystósowany był do drugiego Jana Lewandowskiego, któremu zrazu krewni jego żony wzięli za złe, że ani on ani żona nie przybyli na pogrzeb. Oni zaś niemniej byli żałośni, iż nie doniesiono im nic o śmierci teścia. Oczywiście wszystko się potem później dopiero należycie wyjaśniło. — Dziwne nieraz wydarzają się pomyłki na świecie.

Pleszew.

Gospodarz Jan Biadała z Ludwińskich Olędrów, w pow. pleszewskim, sprzedał swoją posiadłość 22 morgową rodakowi, a kupił 29½ morgi od Niemca Zeignera we Wysokotowie, które się teraz nazywa kulturnie Hochdorf, a leży w Jarocińskiem. — Przewłaszczenie już nastąpiło.

Malborg.

Niedawno wieczorem wydarzyło się na tutejszym dworcu nieszczęście. Fr. Tiehl z personalu kolejowego spadł przy ranżerowaniu z siedzenia hamulczego i dostał się pod koła wagonów, które mu zupełnie głowę zmiażdżyły.— Śmierć nastąpiła na miejscu. T. pozostawił żonę i czworo nieodchowanych jeszcze dzieci.

Tczew.

Przed niedawnym czasem znaleziono w porcie zimowym Wisły zwłoki pewnego mężczyzny. Jak się następnie wykazało, był to robotnik Syndram ztąd, który na wiosnę z rodziną swą ze Tczewa się wyprowadził.

Bydgoszcz.

Nasza Bydgoszcz codziennie się bogaci — w kulturne nazwiska.— Członek straży ogniowej Karol Milewski przenicował się w kulturnego Muehlowa. — Tak to obawa o utratę kawałka chleba nakazuje ludziom zapierać się, oczywiście „dobrowolnie'' swego nazwiska.

Postęp kolonizacyi w powiecie gnieźnieńskim.

Z nabyciem Łabiszynka ogólna własność komisyi kolonizacyjnej wzrosła do 85,000 mórg obszaru. Cały powiat liczy 225,000 mórg obszaru, a więc przeszło trzecia część znajduje się w ręku komisyi kolonizacyjnej.

Nieszczęście w Mątwach.

W cukrowni mątewskiej zdarzył się straszny wypadek: 16 letni Frąszczak dostał się przy przesuwaniu zwrotnic pod koła dwóch obładowanych wagonów. Koła odcięły mu głowę.

Poznań.

Robotnik Jan Jakubowski ze Środki pokłóciwszy się z wdową Maryanną Rzewuską, również na Śródce zamieszkałą, uderzył ją trzonkiem od łopaty w lewą skroń tak silnie, że wkrótce wyzionęła ducha. Zwłoki odwieziono do szpitala miejskiego, a zbrodniarza uwięziono.

Ostrów.

Od zarzutu zabójstwa uwolnił tutejszy sąd przysięgłych listowego Jędryka z Ostrzeszewa, który swego czasu przebił nożem 19 letniego robotnika Polę. Sąd przyszedł do przekonania, że J. dobył noża w obronie własnej.

Śrem.

Podczas okrężnego w Górze, — przyszło do sprzeczki między borowym Gierlickim a robotnikiem Sieką, który ma tylko jedną rękę. W toku sprzeczki Sieka pchnął swego przeciwnika nożem w piersi tak nieszczęśliwie, że śmierć nastąpiła na miejscu. Siekę aresztowano.

Strzelno.

Nieszczęśliwy wypadek spotkał robotnika Walentego Janowskiego w tartaku. Chcąc nasmarować maszynę, zbliżył się za blisko do piły, która mu przerżnęła ramię aż do kości.

Wolsztyn.

Okropną śmiercią zakończyła życie żona robotnika Herowskiego w Ciosańcu. Schodząc ze schodów, spadła na dół i uderzyła głową o ścianę z taką siłą, że padła trupem na miejscu.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Radom.

W tych dniach jak donosi gazeta miejscowa, przy ul. Lubelskiej nr. 34 policya wraz z żandarmeryą dokonała rewizyi w mieszkaniu właścicieli składu sukna, futer i towarów łokciowych pp. Fenigsteinów, których syn od dłuższego już czasu przebywa w mtejscowym więzieniu. Aresztowany został przy wyjściu z teatru p. Roman Łazowski, u którego rodziców w mieszkaniu przy ul. Skaryszewskiej odbyła się rewizya. — Wreszcie aresztowano ponownie p. Kazimierza Kosińskiego, muzyka, który niedawno wypuszczony został z więzienia, Aresztowany również został p. Michalski, uczeń aptekarski.

Oszustwo.

Do bogatego żyda we wsi pod Rajdradem w gub. łomżyńskiej, przybyło 3 ludzi, którzy mu zaproponowali kupno sztabki złota wartości 1,000 rb. za 500 rb. Na próbę dali mu kawałek tej sztuki, którą żyd zawiózł do miasta,gdzie złotnik zapewnił go, że to szczere złoto. Powróciwszy do domu, zapłacił żądanych 500 rb. i otrzymał sztabkę, która jak się potem okazało, warta była 20 kopiejek. Oszuści znikli bez śladu.

Przy pracy.

W kopalni „Jerzy" w Niwce stał się smutny wypadek. Gdy robotnicy byli zajęci rozbijaniem węgla, zerwała się ściana węglowa, zabijając jednego z górników na miejscu, drugiego zaś kalecząc bardzo ciężko.

Sprawa ks. Borodzicza.

Zdaje o niej sprawę przygodny korespondent „Dziennika Kijowskiego'' z Myszkina, w gub. jarosławskiej.

Przed kilku dniami — pisze — toczyła się w Myszkinie, w gub. jarosławskiej, sprawa ks. Borodzicza. Sprawę wyznaczono z niewiadomej przyczyny na niedzielę o godzinie 1ej tj. wówczas, gdy ks. Borodzicz odprawiał zazwyczaj mszę św. Podsądny zjawił się jednak o wskazanej porze, lecz wówczas sędzia oświadczył, że sprawa została już rozpatrzona i zapadł wyrok, skazujący ks. Borodzicza na 15 rb. kary. Wobec tego ksiądz zaprotestował przeciwko temu wyrokowi i zażądał spisania protokułu. Wtedy sędzia zgodził się na unieważnienie poprzedniego wyroku i zaczęto rozpatrywać sprawę na nowo.

Przedewszystkim policjant oskarżał ks. B., że jeździł on bez zezwolenia policyi do Rybińska do chorego. Ks. Borodzicz nie przeczył temu faktowi. W obronie swojej wygłosił mowę, w której wykazywał, że pociągnięcie go do odpowiedzialności sądowej za spełnienie obowiązku jest conajmniej zdumiewające. Powoływał się on w tej mierze na prawo kanoniczne, zobowiązujące każdego księdza do udzielania choremu sakramentów św. nawet w razie, jeśli grozi to księdzu niebezpieczeństwem. Wykazał on również, że kodeks rosyjski opiewa, że gdyby przeszkadzano kapłanowi chrześcijańskiemu lub niechrześcijańskiemu wyznania w pełnieniu jego obowiązków, winowajca ma być ukarany więzieniem nie mniej jak 3 miesiące.

Następnie ks. Borodzicz powoływał się na różne precedensy, jako to np.:

„W r. 1870 księża, skazani na ciężkie roboty na Syberyę, donieśli metropolicie ks. Fijałkowskiemu, że władze miejscowe wzbraniają udzielania ostatnich posług umierającym. Ks. Fijałkowski zwrócił się wówczas do ministeryum i władze nakazały zarządowi katorgi nie przeszkadzać kapłanowi w pełnieniu ich obowiązków. Toż samo miało miejsce, gdy deportowano księdza Borodzicza do Lubimia w gub. jarosławskiej.— Tam sprawnik Horwat wysłał skargę do ministeryum, że ksiądz urządził kaplicę i odprawia nabożeństwa. Na skargę tę nadeszła odpowiedź, że ks. Borodzicz nie tylko jest kapłanem, lecz i proboszczem 7,000 parafii, nie należy mu więc przeszkadzać w pełnieniu obowiązków.

Do deportacyi do Myszkina sprawnik miejscowy zobowiązał ks. Borodzicza do podpisania deklaracyi, że nie będzie nigdzie wyjeżdżał bez upważnienia policyi.Gdy zaś dnia 1go września zawezwano ks. Borodzicza telegraficznie do umierającego na cholerę, a ten nie miał czasu na porozumienie się z policyą, sprawnik spisał protokuł i pociągnął do odpowiedzialności sądowej. Na zakończenie ks. Borodzicz oświadczył, że nic nie zdoła go powstrzymać od pełnienia obowiązków, ani niebezpieczeństwo, ani kary administracyjne.

Pomimo to, sąd skazał ks. Borodzicza na 10 rubli kary lub dwa dni więzienia.

Ks. Borodzicz wniósł skargę apelacyjną.

(Zresztą sądzimy, iż żyd nie powinien należeć do Organzacyi Ideowej Polskiej.)

PAMIĘTAJ, ŻE WIARA I NARODOWOŚĆ, TO SKARBY, KTÓRYCH ZATRACIĆ NIE WOLNO!

Kupujcie u ogłaszających się!

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
L. Kaduch, Editor.

56—22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 Grant.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co., 56—22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedynczy numer..........05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

Za Artykuły pod nagłówkiem „nadesłane'' i ogłoszenia, Redakcya nie odpowiada.

UWAGI.

Jak kamyk rzucony do wody upadkiem swoim powoduje małe początkowo, większe dalej itd. koła, jak kij rozgarniający mrowisko wywołuje zaniepokojenie i rozsypanie się mrówek, tak nasze głosy co tygodnia wygłaszane w sprawach polskich wywołują takie koła, takie poruszenia wśród polonii amerykańskiej.

„Wielkopolanin", jako pismo polskie i katolickie, zajął stanowisko nie wyczekujące, — jak to czynią inne pisma stojące na gruncie polsko-katolickim, lecz otwarcie wypowiada swoje zdanie i celowo dąży do utrzymania polskości na wychodźtwie, polskości bez przymieszek obcych żywiołów, do wypowiedzenia zdania otwarcie bez blagi i zawracania.

Położenie w jakiem obecnie znajdujemy się, nie zanadto uroczo się przedstawia i mimowoli nasuwa nam się pytanie „Do czego dążymy".

Bez żadnych uprzedzeń, zastanawiając się nad naszem położeniem w Stanach Zjednoczonych, a co ujawnia się w pismach polsko-amerykańskich, pewnem jest, iż całe nasze sprawy załatwiamy ot tak na chybił trafił „z dnia na dzień".

Jakikolwiek zaczepić odłam nie znajdujemy celowości ani w działaniu ani w dążeniach. Ot byle dalej, stało się hasłem, lecz czy to „byle dalej" prowadzi nas do celu naszego wspólnego?

Musimy się pogodzić z myślą, iż Polonie amerykańskie osobiście są stracone dla Polski, a całem dążeniem naszem powinno być staranie, by to, co dla nas jest drogiem, nie tylko utrzymać ale ugruntować i w tym też kierunku powinniśmy zdążać, w tym kierunku wytężać nasze siły, a wzory brać z prac tam za oceanem, a przykład ich zastosowywać w naszych warunkach bytowania.

W pierwszym więc rzędzie rozchodzić się nam powinno i musi rozchodzić o wpojenie i utrzymanie ducha narodowego w Polakach nietylko przybyłych tutaj ale w dzieciach tych wychodźców, którzy porzuciwszy strony rodzinne, dla różnych przyczyn, tu na obczyźnie założyli swe ogniska domowe.

Powszechne jest zdanie (choć mniemamy dosyć błędne) iż ducha narodowego przechowuje Wielka Organizacya Związku Narodowego Polskiego. Czy tak jest w rzeczywistości zastanowimy się w przyszłości, na razie zaś zastanowimy się, tylko nad tem, — czy to zapatrywanie jest dobre i czy rzeczywiście w organizacyi tej ten duch narodowy istotnie żywie, a jeśli takowy istnieje, w jaki sposób objawia się i do czego dąży.

Z góry jednak zastrzegamy się, iż pisząc o tych sprawach i myśli nasze dając pod opinię publiczną, nie żywimy niechęci, nie jesteśmy dla tej Organizacyi wrogami, lecz boli nas, iż piękne idealne cele założycieli zepchnięto na plan poślednl, a prywatne sprawy wysunięto na naczelne miejsce.

Że tak jest rzeczywiście możemy to poznać z różnych faktów jakie zaszły w ostatnich czasach.

Polityka, czy wogóle jakiekolwiek prowadzenie spraw czy to narodu czy pewnego odłamu tegoż, czy nawet małego towarzystwa spoczywa w ręku jednostek postawionych na czele, a postawionych jednomyślnym lub głosem większości. Od nich zależy kierownictwo, na nich spoczywa oko ogółu i oni reprezentuję swoich wyborców. Dziwnem zda nam się, iż na czoło Organizacyi wysunięto ludzi którzy, ani mogą ani umią reprezentować potężny odłam Polaków na obczyźnie, zostający pod egidą Z. N. P. i ztąd to zadajemy pytanie dokąd dążymy.

W pismach urzędowych tej Organizacyi ileż to razy czytaliśmy o tych wyrodkach społeczeństwa polskiego, którzy zmieniają swoje nazwisko, którzy zatracają mowę swą rodzinną, którzy dla oka są zagorzałymi patryotami, a w domu u siebie swojem postępowaniem perekińczykami, deptającymi wszystko co dla nas drogie i święte. Pisma te gromy rzucają na tych ludzi pod zaborem pruskim, którzy czasem dla wyżywienia licznej rodziny, nie znajdując innego wyjścia, porzucają rodzinne nazwisko przybierając obce, lecz nie piszą o tych tu swoich rzekomo wielkich patryotach stojących na czele. Nie twierdzimy stanowczo czy p. Schreiber, canzor Z. N. P., zmienił swoje nazwisko, lecz czytaliśmy kilka razy o tem, że tak jest, ale zaprzeczenia nie mieliśmy szczęścia dostać przed oczy, a przysłowie mówi: „qui tacet consentire videtur" (kto milczy, potwierdza). Więc po co ta blaga, do czegoż dążymy?

A przypatrzmy się zastępcy tego najwyższego urzędnika p. R. S. Abczyńskiemu. Z nazwiska polak, z postępowania nie wiemy. Słyszeliśmy niejednokrotnie mowy R. S. A. o tej drogiej ukochanej Polsce, że mało życie, by jej poświęcić, lecz to wszystko, nie wolno ci bracie wglądnąć czem on jest poza tem, nie wolno ci bracie skrytykować jego postępowania bo wystąpisz i depcesz tę jedyną polską Organizacyę, tem szerzej polską, boć nawet żydów do braci swojej zalicza. Pomijamy milczeniem, iż ten pan był kiedyś pryczerem babtyskim, pomijamy milczeniem, iż ten pan przez małżeństwo związał się z rodziną obcą narodowi polskiemu, pomijamy milczeniem wreszcie jego wychowanie dzieci, gdyż w stosunki domowe wchodzić nie chcemy.

Więc do czego dążymy, do czego ci reprezentanci Z. N. P. dążą, stawiając na najwyższy urząd człowieka, ktory Polaków z Galicyi mieni mianem „Hunkies", którzy swoich przeciwników w Z. N. P., a również wszystkich tych którzy nie zgadzają się z jego wysokimi poglądami, maluje da zielono i wypycha. Cóż to za farsa? I to ma być sposób postępowania? Dokądże dążymy, stawiając podobnych ludzi na czele swoim?

Dąkądże dążymy, my Polacy w Stanach Zjednoczonych, gdzie wolno nam pielęgnować nasze ideały Polski, gdy godzimy się na projekt konstytucyi w tej Organizacyi wielkiej, iż do Z. N. P. mogą być przyjęci ci, którzy urodzili się na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej? A więc w Poznańskiem — Hakatysta, a więc w sercu Polski w Warszawie zrodzony Moskal jest uprawniony do należenia do Z. N. P.

Dokądże to dążymy?

Więc tu w tej wolnej ziemi, gdzie nam wolno pielęgnować nasze drogie marzenia, wy wielcy, którzy o sobie sądzicie, iż w sercach waszych pielęgnuje się polskość, wbijacie sami z rozmysłem nóż w serce Matki. Pocóż ta blaga, pocóż to udawanie. Wam nie o polskość chodzi, wam nie o ideał miłości Ojczyzny, o którym tyle mówicie i piszecie, wam prywata i chleb na myśli i sercu, gdyż w razie przeciwnym na czoło kierunku postawilibyście ludzi takich, którzy słowem i czynem jawnie znaczą drogę życia polskiego na obczyźnie.

Przez żart postawiliście na liście kandydatów p. Korngolda-Złotnickiego i wybraliście go dyrektorem, czyż w takich sprawach żartować się godzi, a sprawę poważną załatwiać żartem.

Dokąd dążymy? Biurem informacyjnem przedstawia się sprawę polską Amerykanom w jasnych kolorach rozwoju i siły, a w domu u siebie cóż się dzieje. Ideał czysty Polski zepchnięty na sam spód, a zapanowoła osobista ambicya pokazania, co można zrobić mająs zorganizowaną partyę. Takie postępowanie wytwarza rozgoryczenie a nam potrzeba zgody, zgody i jeszcze raz zgody. A czy to jest?

Do czegoż więc dążymy?

* * *

Gorzkie awagi wypisuje Dziennik Związkowy „Zgoda", iż Polacy w Gary, Ind. wybrali burmistrzem żyda przeciwko kandydatowi Polakowi. A no za waszym przykładem, a po co się szarpać i bałamucić opinię.

Dostaliśmy odezwy do Polaków celem umieszczenia w „Wielkopolaninie". Co do pierwszej i najdłuższej mamy swe zdanie wyrobione i takowe jasno wypowiemy.

Pan Stanisław Osada porusza w odezwie sprawę darowizny „Polskiej Macierzy Szkolnej" z Królestwa Polskiego przesłanej do Chicago, kilka miesięcy temu. Pragnąc Sz. Czytelników objaśnić w tej sprawie zaznaczamy iż po rozwiązaniu w Królestwie Polskiem „Polskiej Macierzy Szkolnej", pozostałość w książkach i rozmaitych drukach przesłano do Chicago. Otóż celem odezwy p. S. Osady jest by Wydział Oświaty Z. N. P. zabrał to pod opiekę.

W marzenia się nie bawimy to też jawnie oświadczamy, że sposobem podanym przez entuzyastycznie na tę sprawę zapatrującego się p. St. O. wcale „Macierzy" nie rozprzestrzenicie, co najwyżej zrobicie nowy wydział Z. N. P. tylko, nie obejmujący całego wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych, w myśl życzenia Polskiej Macierzy.

Nie myślcie p. Osada, iż jesteśmy tak wrogo usposobieni przeciw Z. N. P. lub Wydziałowi Oświaty, to co piszemy w Wielkopolaninie to również publicznie głosimy i za to gotowiśmy zdać sprawę przed ogółem, lecz sprawa polska leży nam na sercu również bardzo jak wam, to też oświadczamy iż propozycya wasza choć szczera nie doprowadzi do celu.

Z łaniem naszem byłoby rzeczą bardzo dabrą porozumieć się z wydawnictwami pism polskich po całej Ameryce, lecz pism które nie szerzą międzynarodówki. Mamy kilkadziesiąt tygodników w różnych miastach niech te w swoich kołach, Stowarzyszeniach i Uniach pracują dla „Macierzy" a ogarnie się całą Amerykę. Oddawanie przodownictwa w tej sprawie Wydziałowi Oświaty Z. N. P. sprawę załatwi połowicznie.

Z naszej strony oświadczamy gotowość zajęcia się gorąco tą sprawą, utworzenia komitetu miejscowego z osób należących do różnych (że się tak wyraże) obozów i z duszy zachęcać będziemy i propagować spuściznę „Macierzy Polskiej"; Zróbcie to a będzie dobrze.

* * *

Odezwę z Buffalo zamieścimy w przyszłym tygodniu.

BRADDOCK, PA.

Życie wre w tutejszej Polonii coraz żywszem tętnem, młodzież nasza daje dowody niezwykłej ruchliwości a ten fakt należy zanotować, bo świadczy, że Polonia tutejsza nie pozostaje w tyle za innemi — lecz żyje i rozwija się narodowo znakomicie.

W ubiegłą niedzielę Towarzystwo literackie św. Cecylii odegrało w hali Carnegiego tragedyę p. t. „Lilia wśród cierni'', napisana przez niejakiego Borkowskiego.

Pomimo karkołomnych wysiłków amatorów i amatorek „ŝtuka'' wypadła dość marnie, ale nie ma w tem winy rezyszera ani biorących w niej udział — tylko autora, który jakieś romansidło niezręcznie przerobił i narzuca polskiem scenom zupełnie niepotrzebnie.

W poniedziałek odbył się w hali tutejszego Sokoła bal Tow. Serca Jezusowego gr. 304 Zj. P. R.K. Liczni członkowie powyższego Towarzystwa bawili się do późna w nocy prawdziwie po staropolsku.

Ale bo też i bal był niezwykły! Około godziny 11ej zupełnie niespodzianie usłyszeliśmy wspaniały monolog Junoszy p. t. „Niepocieszony Wojtek'' i drugi p.t. „Chłop u doktora''. Wypowiadający powyższe monologi p. Czupryna, któ ry w przejeździe zatrzymał się w Braddock, doprowadził znajdującą się publiczność do homeryczne go śmiechu.

Na balu tym nie zapomniano także i o sierotkach w Emsworth. Na wniosek polskiego tutejszego lekarza Dra. Jana Kubusa urządzono kolektę, która wynosi $3.05 Cześć Wam za to kochani Bracia Zjednoczeńcy, że nawet w chwili zabawy, pamiętaliście o otarciu łez niedoli biednym polskim sierotom.

O, bo Zakład ten, utrzymywany żelazną energią, wytrwałością i poświęceniem prawdziwego Polaka-patryoty, Wiel. ks. C. Tomaszewskiego, to żywy pomnik, to chluba naszego narodu, to miłosierdzie szlachetne, które, każde polskie serce, chociażby było głazem, wzruszyć i do ofiary, choćby skromnej, popchnąć powinno. Nie wzdrygajmy się Bracia, że na tym Zakładzie wychowawczym ciężą olbrzymie długi. My jesteśmy w stanie je spłacić, bo w nas Polakach jest siła i ofiarność; i bodźca nam tylko trzeba, by tę ofiarność wywołać.

Wstawmy się w położenie Wiel. ks. patryoty, który z poświęcenia dla sierotek polskich stał się żebrakiem i żebrze, odmawiając sobie wszystkiego, by tylko tem naszem sierotkom zapewnić egzystencyę, by uratować ten polski sierocinie w takiem uroczem miejscu, jak w Emsworth, położonem, od zguby.

Blisko 200 sierotek polskich błaga Wszechmocnego Stwórcy o zdrowie i szczęście dla miłosiernych ofiarodawców a modły sierotek za swoich dobrodziejów z pewnością znajdą posłuch u Zbawiciela.

Duszą parafii naszej jest Wiel. ks. Rykaczewski. Pragnie on, by parafia nasza była perłą w pośród biednych wychódźców; można o nim powiedzieć, że tak, jak niegdyś Mickiewicz powiedział:

„Chce swój ludek uszczęśliwić,
„Chce nim cały świat zadziwić!

To też krząta się i jak może pracuje w naszej gromadce.

Za inicyatywą naszego Proboszcza urządzamy w dniu 28go Listopada wspaniały obchód rocznicy powstania listopadowego przy współudziale wszystkich parafian i organizacyj a program obchodu już dziś zaznacza się imponująco.

Następnie w dzień Bożego Narodzenia Tow. literackie św. Cecylii z współudziałem chóru parafialnego, oraz wszystkich chętnych do pracy, wystawi prześliczną sztukę Łucyana Rydla pt. „Betlehem Polskie'', osnute na tle dziejów nieszczęśliwego narodu polskiego.

Tę perłę najnowszej literatury polskiej powtórzymy w największej hali parafialnej w Pittsburgu w dzień Trzech Króli z dochodem na sierotki polskie w Emsworth.

Jednem słowem życie wre u nas i zawsze starać się będziemy, by praca nasza słała błogosławieństwo i ukrzepiała nas, biednych wychódźców w solidarności i miłości dla tej naszej, tam za oceanem gnębionej przez trzech tyranów, biednej Polsce.

Dr. Jan Kubus.

KRONICZKA ZABAW.

Bal na korzyść parafii św. Ignacego w Glendale, Pa. odbędzie się dnia 24go listopada w hali Sokołów w Glendale, Pa.

— **Tow. śś. Ap. Piotra i Pawła** z parafii św. Stanisława Kostki w Pittsburgu, urządza Bal 24 listopada w przeddzień dnia Dziękczynienia, w Caecilia Hali na Allegheny.

— Tow. Ryc. św. Michała Arch No. II. Bal w czwartek dnia 25 listopada r. b. w dzień Dziękczynienia.

— Tow. Orzeł Polski gr. 506 Z. N. P. urządza bal na dochód parafii Najśw. Rodziny we czwartek dnia 25go listopada br. w Vorwarts hali pod No. 5137 Holmes str.

— Potrzeba agentów do zbierania ubezpieczenia od wypadków kalectwa, choroby i życia w firmie uprawnionej w Stanie Pennsylwaeia. Praca pewna i stała. — Zgłosić się: **P. Korecki mgr. 6200 Penn ave., Vilsack Bldg.**

— **Wstępujcie do Unii św. Józefa, gdyż to jest jedna z najlepszych organizacyi w Stanie Pennsylwnii.**

Czas płacić za „Wielkopolanina''

ZAWIADOMIENIA.

New Kensington, Pa.

Niniejszem zawiadamiam Towarzystwo 4go Pułku Ułanów pod o. świętego Kazimierza w New Kensington w parafii Matki Boskiej Częstohowskiej, że w przyszłą niedzielę odbędzie się miesięczne posiedzenie, po południu o godzinie pół do drugiej. Każdy członek powinien się stawić ponieważ są ważne sprawy do załatwienia.

Stefan Mantz, sekr.

Nasz rodak Tomasz Kajut w New Kensington, Pa., który nie tak dawno nabył hotel od niemca pod nazwiskiem Franklin Hotel przy 4-ej axe. i 12ej ul., cieszy się poparciem swoich i wogóle całej słowiańskiej rasy. Ba, nic dziwnego! Przecież p. Tomasz Kajut jest powszechnie znanym i lubianym przez wszystkich w całym New Kensington.

Do Rodaków w Uniontown i Okolicy,

Niniejszem zwracamy uwagę rodakom z Uniontown i okolicy na ogłoszenie Maurycego Lynch'a, ponieważ w jego składzie możecie się ubrać sami i swe dzieci za bezcen. Ceny tam są stałe, nie trzeba się targować jak u żydów, a towar lepszy, niż gdzieindziej. Idźcie się sami przekonać, a będziecie zadowoleni.

Niniejszem zawiadamiam członków tow. św. Jana Chrzciciela, w parafii św. Wojciecha B. i M. na South Side, iż nasze miesięczne posiedzenie odbędzie się w sali zwykłych posiedzeń zaraz po sumie, w niedzielę dnia 21go listopada b. r. Na to posiedzenie powinni się stawić wszyscy członkowie, gdyż naglące i ważne sprawy mamy do załatwienia. Zalegający zaś z opłatą jeżeli się na tem posiedzeniu nie uiszczą z długu, będą zasuspendowani.

S. Błaszkiewicz, prez.
A. Dombrowski, sekr. prot

Tow. Rycerzy św. Michała Arch. No. II. będzie miało swe miesięczne posiedzenie w niedzielę dnia 21 listopada o godz. 2gicj po południu w sali posiedzeń Niep. Serca N. M. Panny.

J. Walkowski, sekr.

Z Uniontown, Pa.

Jeżeli chcesz się ubrać porządnie, to kup sobie ubranie od Maurycego Lyncha w Uniontown, Pa., gdyż on sprzeda ci najlepsze ubranie taniej, niż ktokolwiek inny. Nie potrzebujesz się tam targować, gdyż ma ceny stałe, jednakie dla wszystkich. Zaprasza Polaków, by przyszli oglądnąć jego skład z ubraniami.

Sharpsburg, Pa.

Tow. św. Antoniego z Padwy, będzie miało specyalne posiedzenie w niedzielę dnia 21go listopoda b. r. zaraz po sumie w sali szkolnej. Na to posiedzenie ma się każdy członek stawić, gdyż będzie nominacya kandydatów na rok 1910.

Jan Handzlik, sek.

Zawiadamia się członków tow. Strzelców św. Jadwigi No I. grupa III. Unii św. Józefa, iż miesięczne posiedzenie odbędzie się w niedzielę zaraz po sumie, dnia 21 listopada w sali zwykłych posiedzeń, na które wszyscy członkowie stawić się powinni, gdyż bardzo ważne sprawy, tyczące się Sejmu Unii św. Józefa, mamy do załatwienia.

Zapraszamy również wszystkich tych, którzy nie należą do żadnego towarzystwa, aby przybyli na to posiedzenie, a bądą mile przyjęci. — Wstęp wolny.

Piotr Nawrocki, sekr.

DO SOKOŁÓW.

Druhowie!

Stosownie do powziętych uchwał na ostatnim zlocie okręgowym w Pittsburgu jednogłośnie uchwalono, by w ćwiczeniach brali udział wszyscy członkowie gniazd Sokolich.

Przeprowadziliście uchwałę, więc słuchać wam należy, a sprawozdania miesięczne naczelników wykazać powinny uczęszczanie na ćwiczenia; w razie zaś niestosowania się do uchwał Wydział Okręgowy postąpi odpowiednio do przepisów.

Dr. Teofil Starzyński, prez.
Fr. Szybatka, naczelnik.

Niniejszem zawiadamiam, iż przyjmujemy chłopców do oddziału dziatwy. Ćwiczenia dziatwy odbywają się w sokolni na South Side we wtorki czwartki i wieczorem.

Fr. Szybatka, naczelnik.

Podatek Narodowy
— na —
POLSKĄ OCHRONKĘ
w Emsworth, Pa.

Przyjaciel sierót	$2.00
Marcin Pokracki Mammoth, Pa., 20 bondów	20.00
Ks. Prob. Pawłowski za 50 biletów na wygrywkę	12.50
Jan Harmon, Uniontown, Pa., 5 bowdów	5.00
W. B. Jamison, 5 bondów	5.00
Dr. A. O'Neil, 2 bondy	2.00
Tomasz Błaszak	1.00
Łukasz Kaczmarek	50
Na chrzcinach u państwa J. Nikaz, Uniontown, Pa.	3.06
Kolekta przy zakończeniu 40-godzinnego nabożeństwa w Uniontown, Pa,	50.10
N. N.	1.00
Przyjaciel sierót	1.00
N. N. z prośbą o modlitwę	2.00
Państwo F. Rachuby z prośbą o modlitwę	1.00
Na chrzcinach u państwa M. Sadziłowskich, Donora	8.25
Przyjaciel sierót	2.00
Tow. św. Franciszka de Paulo, Ford City, Pa.	1.60
W. Dudek	50
Na chrzcinach u p. Urbanów	6.60

Podziękowanie.

Najserdeczniejsze dzięki Ks. Proboszczowi Pawłowskiemu i Jego zacnym parafianom za tak hojną ofiarę, składają wdzięczne sierotki z Emsworth.

Tutaj zniewolony jestem powtórzyć to, com już tyle razy powiedział, mianowicie, że od Ks. Ks. Proboszczów wszystko zależy.

Lud nasz jest nadzwyczaj ofiarny, chętnie daje aa cel dobry, tylko trzeba go zachęcić i wykazać mu,, gdzie jest największa potrzeba pomocy i wsparcia.

Że zaś biednym sierotom najwięcej potrzeba wsparcia, o tem chyba nikt z Pittsburga i okolicy nie wątpi. Dlatego Wni. Ks. Ks. Proboszczowie! proszę was na miłość Boga, zachęcajcie Waszych parafian do ofiar na Ochronkę.

Czyni to Ks. Prob. Pawłowski w Uniontown, a chociaż parafianie Jego często dają jałmużnę, dochód parafialny nic na tem nie cierpi. Im większą okazują litość nad sierotami, tem lepiej im się powodzi, i tak też być musi, boć sam zbawiciel nas o tem zapewnił, że wszystkim miłosiernym odda stokrotnie. — Cześć Wam Drodzy Bracia w Uniotown!

Państwu Nikaz z Uniontown, za ofiarę na chrzcinach, staropolskie serdeczne „Bóg zapłać". Panu M. Pokrackiemu z Mammoth, za zakupienie 20 bondów, niech Bóg tysiąc krotnie wynagrodzi.

Piękny to przykład dla bogatszych, którzy mając ładne mająteczki, tak się boją wydać z kilka dolarów na sieroty, by czasem z głodu nie pomarli. Pan M. Pokracki, to człowiek, który ciężko pracuje na kawałek chleba, majątków wielkich nie posiada, a patrzcie, Drodzy Rodacy, nie żałował aż $20.00 na sierotki. — Takich to ofiarodawców, którzy sami będąc biedni, dla sierót nie żałują kilku dolarów, mamy kilkunastu. — Regularnie przysyłają swoje ofiary, z zastrzeżeniem, abym ich nazwiska wymieniał w gazecie literami N. N. lub Przyjaciel sierót.

A co? czy ludzie ci nie mają żywej wiary? — wiedzą, komu dają; **że nie ks. Tomaszewskiemu — ale Bogu,** dlatego nie żal im tych groszy, nie żal im nawet dolarów, bo któż obawiać się potrzebuje, że dając sierotom. sam nie będzie miał, kiedy dając sierotom, daje Bogu, a Bóg stokrotnie za to błogosławi.

Jeszczem nie słyszał, aby narzekali na biedę ci, co dają i to regularnie sierotom, alem już często słyszał narzekania tych, co to nic nie udzielają biednym. — Pan Jezus nie może błogosławić chciwym i skąpym, bo ci nie zachowuję przykazania miłości bliźniego.

A zatem, zachęcajmy jedni drugich do ofiar na sierotki, jeżeli Bóg ma nam błogosławić.

Państwu Rachubom za łaskawą pamięć o sierotkach „Bóg zapłać".

Państwu Max. Radziłowskim za ofiary na chrzcinach, sierotki dziękują mile i serdecznie.

Państwu Urbanom, z parafii N. Rodziny, za ofiarę zebraną na chrzcinach w ich domu i wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

Coraz częściej odbieramy ofiary z Donory i z Glassport, bo Ks. Ks. Proboszczowie tychże parafii, to Przyjaciele sierotek, a parafianie Ich mają serca szczere i litościwe.

Dzięki Bogu, że jedna parafia po drugiej zapisuje się w sercach wdzięcznych sierotek.

Oby te przykłady zrodziły świętą zazdrość w sercach wszystkich; aby każda parafia powiedziała sobie: — **„mogą ci, czemuż nie możemy i my zostać stałymi ofiarodawcami Ochronki?"**

Wszak to nie tak trudno rzucić kilka centów ofiary na każdych chrzcinach, na każdych godach weselnych, a po kilka groszy od wszystkich, to razem uczyni pokaźną sumkę.

Być może, że te moje nawoływania sprzykszą się niejednym i nazwią mnie **„wiecznym żebrakiem"** — ale ja się za to nie gniewam, bo żebrać dla sierót, to zaszczyt wielki, gdyż żebrze się dla samego Jezusa.

Raz jeszcze dziękując wszystkim z całego serca, kreślę się

Życzliwy w X-ie
Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Żebrak dla Sierót.

Na Sieroty.

Na chrzcinach u państwa Urbanów w parafii Najśw. Rodziny zebrano na Sieroty od następujących osób:

Piotr Wróblewski	$1.00
Rudolf Gumułka	1.00
Józef Wajdyła	1.00
Jan Czapla	1.00
Władysław Mnichowicz	50
Albert Urban	25
Bartłomiej Stempin	25
M. Zielióski	25
Apolonia, córka Wróblewskich	25
Antoni Doll	25
T. Bolicki	25
A. Geis	10
T. Hejek	10
Czesław Wróblewski	10
Michał Pluta	10
W. Łuba	10
Jan Tujak	5
B. Szumiński	5
Razem	$6.60

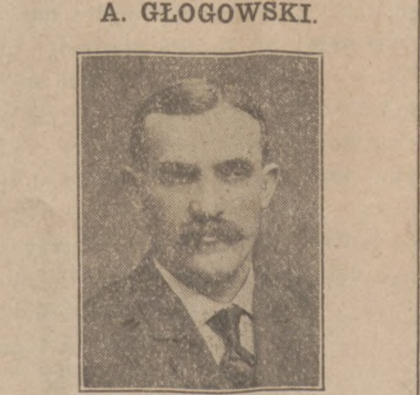
ZARZĄD OCHRONKI POLSKIEJ. w Emsworth, Pa Na rok Pański 1909.

Ks. A. Smełsz, prezes.
P. Jan Hareńsski, wice-prezes.
P. F. A. Piekarski, kasyer.
Ks. C. Tomaszewski, sekr. fin.
Ks. A. Tarkowski, sekr. prot.

Dyrektorzy:
Ks. Jan Jaworski,
Pan A. Ratajewski,
Pan. Wł. Dogonka.

Opiekunowie Kasy:
Ks. Jan Sutkajtys,
Ks. Jan Rykaczewski,
Ks. M. Orzechowski,
Pan Wojciech Pisula.

A. GŁOGOWSKI.



Powyższa rycina przedstawia podobiznę p. A. Głogowskiego z Trenton, N. J. — Pan A. Głogowski jest naszym agentem na Trenton i okolicę i upoważnionym do zbierania prenumeraty, prac i załatwiania spraw w zakres naszego wydawnictwa wchodzących. Z naszej strony spodziewamy, iż p. A. Głogowski będzie starał się rozpowszechnić pismo nasze w swojej okolicy.

— Mamy w Pittsburgu i okolicznych miastach i miasteczkach massę polskich sklepikarzy, saluni tów i przemysłowców, — lecz szersza publiczność, — oprócz ich kumoszek i kumotrów, — nie wie o tem że oni mają jakieś „sztory" szapy, czyli składy kupieckie i warsztaty. Winni temu są oni sami bo nie ogłaszają się w Wielkopolaninie. — Innonarodowcy są pod tym względem mądrzejsi, bo choć innonarodowcy, a jednak ogłaszają się w Wielkopolaninie, — a ogłaszają się bo im to korzyść przynosi! — Mądrej głowie dość dwie słowie! — Ogłaszajcie się w Wielkopolaninie.

(Zresztą sądzimy, iż żyd nie powinien należeć do Organzacyi Ideowej Polskiej.)

— Chcesz-li dobrze sprzedać farmę, dom, lotę lub interes (business)? — Jeżeli tak — umieść ogłoszenie o tem w „Wielkopolaninie" — a z pewnością znajdziesz na to dobrego kupca i korzystnie to sprzedasz.

Kupcy ogłaszajcie się!

Wacław Żmudzki.

POSIEW KRWI.

(Ciąg dalszy.)

I nagle wyprostował się hardo przypływem wewnętrznej mocy.

— Nie!

Krzemienny duch Skobielewa na moment załopotał skrzydłami w duszy swego ucznia.

— Nie! — poderwał się z nagłą energią ze swego miejsca. — Ustąpić chwilowo przed liczebną przewagą, to jeszcze nie znaczy dać się sromotnie pobić. I rzeka zatrzymana w biegu, cofa się niekiedy do swego pra-źródła, by za moment uderzyć ze zdwojoną mocą i na miazgę zetrzeć zaporę. A więc czekać jeszcze, czekać tylko i mocy nabierać. Hej!

Klasnął w dłonie na służbę.

— Wyrzucić to drewno! — wskazał na trumnę.

Stary ordynans-kamerdyner, towarzysz z wojny tureckiej, spojrzał z zabobonnem przerażeniem.

Kuropatkin roześmiał się prawie swobodnie.

— Ej, Wańka, Wańka, i czegóż patrzysz, stary? Wszak ojczyzna w niebezpieczeństwie! I któż ją będzie bronił, gdyby nas starych nie stało? A więc nie o śmierci myśleć, ale żyć, żyć potrzeba — i precz ze wszystkiem co serce przygniata! Czy jest tam kto?

— Czeka adjutant.

— Dawaj go tu!

Za chwilę wszedł sprężystym krokiem młody oficer sztabowy i szczęknąwszy ostrogami, zatrzymał się w służbowej postawie.

Kuropatkin spojrzał pytająco.

— No?

Oficer roztworzył skórzaną teczkę.

— Najświeższe depesze z pola walki. Baron Keller cofnął się z pozycyi wczoraj zajmowanych.

— Doskonale!

Adjutant podejrzliwie rzucił powiekami.

— Baron Rennenkampf gnie się pod naporem przewagi nieprzyjacielskiej.

— I także ustępuje? — zapytał żywo.

Oficer na mgnienie oka zatrzymał się.

— Ustępuje! — odrzekł nieco niepewnym głosem.

— Wybornie, wyśmienicie! A Miszczenko?

— Dzisiaj rano starł się z nieprzyjacielską kawaleryą pod Czarną Górą.

— I przypuszczam, że także ustępuje?

Adjutantowi odpowiedź uwięzła naraz z niewiadomej przyczyny w gardle. Skinął potakująco głową.

Kuropatkin zatarł ręce, aż palce chrupnęły, i żwawym krokiem przemierzył parę razy długość wagonu.

— Świetnie, niezrównanie. Wszystko jak z płatka. No, a więcej na razie nic? Kondrateńko, Leniewicz?

Oficer widocznie wmyślał się z całym wysiłkiem w istotę usposobienia wodza.

— Nie — odparł z wolna. — Stamtąd nic. Ale jest jeszcze jedna wiadomość — z Liaojangu. Tu uwięziona za szpiegostwo francuska... ze świty jego imperatorskiej wysokości, księcia Borysa...

Kuropatkin podbiegł do niego żywo.

— No!

— Zbiegła.

Stary wódz cofnął się, prawie padł w tył.

— Jak? — krzyknął wreszcie. — A straż, a porucznik Michajłow, który miał ją przecie dzień i noc strzedz, jak źrenicy oka? Jeden z najlepszych moich ludzi?!

— Już aresztowany!

— Tu go dać, tu natychmiast! — porwał się z zaciśniętemi pięściami.

I raptem zachłysnął się i ciężko jak kamień usiadł, padł raczej na krzesło.

Adjutant wybiegł do przedpokoju i za moment był z powrotem.

Kuropatkin na chwilę znów jakby zmartwiał cały, warga mu obwisła, źrenica skamieniała.

Nie tylko z nieprzyjacielem zewnętrznym miał mieć do czynienia. Oto wewnątrz własnego organizmu narastał wrzód, który smrodliwym swym wysiękiem zarażał krew, paraliżował serce. I zarazę wnosili ci, którzy powinni byli świecić przykładem, książęta krwi.

Mimowoli dotknął ręką szramy na twarzy.

— Lokajski pomiot! — syknął przez zaciśnięte zęby.

Drogocenny lakowy przycisk chińskiej roboty dar mukdeńskiego gubernatora, prysnął mu w palcach na drobny mak.

Oficer stał wyciągnięty, z opuszczonemi powiekami. Spojrzał na niego z pod oka raz i drugi.

— A deszczu nie widać? — zapytał raptem.

Oficer spojrzał niemal z przerażeniem. W odpowiedzi wskazał ręką ku oknu.

— Co?

— Chmurzyło się z rana — wykrztusił.

W tej chwili jakby na zamówienie w szybę plusnęło parę grubych kropli. Za moment już widnokrąg przysłonił się szarą zasłoną, splecioną z nieprzerwanych, drgających sznurów deszczowych. Już lało.

Kuropatkin zaklaskał w dłonie i podbiegł do okna.

— Leje, naprawdę leje?! O Boże wielki, dzięki Ci!

Odwrócił się do kąta z ikoną i trzy razy szerokim ruchem przeżegnał pierś.

W tejże chwili roześmiał się. Przypomniał sobie zgnębioną, niepewną minę swego adjutanta.

Położył mu rękę na ramieniu.

— Młody człowieku, wiem, że jesteś jednym z moich najlepszych. Nie dziw-że się mojej radości. Wiesz, jak nam ciężko. Nie sztuka, że dotąd musieliśmy ustępować, gdy dotąd było nas o połowę mniej, gdy nadto na własnych tyłach zdarzały się takie wypadki, jak z tą Francuską.

Na moment znów sposępniał przypomnieniem.

Zaraz się jednak otrząsnął.

— Teraz się szanse wyrównają. Deszcz, to znaczy zawieszenie na miesiąc wszelkich operacyj wojennych, to znaczy czas na wymiecenie wszelkich świństw z własnego domu, i czas na powiększenie w dwójnasób armii. A potem, potem — jak śnieżna lawina z góry, aż do morza, aż do Tokio! Ten deszcz, to jest wyraźna opatrzność Boża nad nami, w nim jest cała nasza taktyka i cała strategia. I dlatego, raz jeszcze dzięki Ci, o Boże! Dzięki, i... he, he!

Zatarł z uśmiechem ręce.

— I obiadek dla wszystkich panów **attaches** wojskowych. Niech się niemieckim kanaliom przeciągają miny na widok naszego dobrego humoru.

W tej chwili w przedpokoju rozległ się nagle wystrzał rewolwerowy.

Obaj jednocześnie skoczyli ku drzwiom.

Na podłodze, pośród zmieszanej gromady oficerów sztabowych leżał młody oficer. Z rozwalonego czerepa wylewała mu się szeroką strugą krew z białemi krupami mózgu. Przeżuwał jeszcze kurczowo szczękami, robił piersią, nogi ściągały mu się i rozprężały powolnymi ruchami, jak przydeptane glisty.

Nad nim klęczało dwóch żandarmów polowych.

— Michajłow?!... — wykrzyknął Kuropatkin.

Obaj żandarmi, sini z przerażenia, wyciągnęli się jak struna.

— Wyrwał rewolwer — bąknął jeden — i zaraz sobie.... Ani mgnienie oka...

Kuropatkin na moment zatrzymał wzrok na trupie, ponuro sporzał po obecnych, i wolnym, ociężałym krokiem zawrócił do gabinetu.

W UKROPIE.

Jędrek Mróz z towarzyszami poszedł na zapchanie luk silnie wykruszonego korpusu barona Kellera.

Wraz ze swym batalionem został odkomenderowany jako przednia straż prawego skrzydła, w pobliżu którego nieprzyjaciel już od paru dni wykonywał jakieś niepokojące, a niezrozumiałe obroty.

Batalion rozsypany w tyraliery leżał za grzebieniem wzgórza, z po za którego domniemywano się lada chwila taku.

Jędrek odrazu poczuł na swem ramieniu cały ciężar wojennej szlei.

Najprzód od stacyi kolejowej gnano ich przez całą noc bez wytchnienia naprzełaj po rozmaitych dziurach, po grzebieniach skał, na których do krwi rozbił sobie kolano i podrapał ręce, i po stromych wąwozach, z których zaraz w pierwszym zwalił się, idąc po omacku, na łeb, złamał przy tej sposobności bagnet i zgubił przytroczoną do tornistra miseczkę.

Potem nastąpił krótki wypoczynek, zakropiony równie wprawdzie krótkim, ale za to odpowiednio nawalnym deszczem.

Potem znów dalej!

Szli długim wąwozem, podobnym do koryta dawniejszej rzeki, po rozmiękłej, lgnącej do nóg jak smoła glinie. Podeszwa jednego buta odciapała mu się i garnęła błoto jak łyżka. Oderżnął ją i stąpał dalej bosą podeszwą choć niby w bucie.

W pewnej chwili wpakował się po pas w jamę, wypełnioną cuchnącą gęstą, z pływającemi po wierzchu tłustemi plamami wodą. Przy tej sposobności zaczerpnął nieco błota i cholewą drugiego buta i z tego zrobiła mu się wkrótce rozpalona smoła, która nieznośnie ucierała i odparzała nogę.

A słoneczko sypało z nieba rozpalone żużle. Po świeżym deszczu ziemia buchała kłębami ciężkiej, dusznej pary, z żołnierzy kurzyło się jak z fabrycznych kominów. Zmoczone ubrania przysychały do ciała, każdy szew, każda niteczka wpijała się i przywierała do rozprażonej skóry, jak włosień do świeżej rany.

Jędrkowi wydawało się, że rzemienie tornistra przejadły mu się przez kości ramion do samych pach.

Niebo otwarło mu się przed oczami, gdy wreszcie rozkazano ledz i przywarować do ziemi.

I wtedy dopiero po raz pierwszy od chwili wymarszu przyszła mu myśl i ochota przypatrzeć się swoim najbliższym sąsiadom z prawej i lewej strony, z którymi podczas drogi nieraz zetknął się łokciami.

Spojrzał w lewo — jakaś obrośnięta, świecąca potem morda z kosemi oczami. W prawo — i naraz mimo całego zmęczenia poderwał się wpół ciała.

Nie, czy być może!

— Stach! — wykrzyknął. — Waligóra!

Okrzyknięty powolnym, apatycznym ruchem, zwrócił głowę.

Tak, nie było wątpliwości. To był Stach Waligóra, żołnierz z tego samego powiatu, z którym jednocześnie losy ciągnął, ale jakże zmieniony, wychudzony, czarny, ze zdziczałem wejrzeniem.

Jędrek na kolanach i łokciach żwawo podjechał do niego.

— Stach! — mówił radośnie. — Przecież choć jeden prawdziwy swój. Aż mi wedle serca coś odtajało. Jakbym rodzonego ojca obaczył, jakby mi kawał własnego nieba do wnętrza włożył. No i jakżeś tu, cóżeś?

— Ha no, jak widzisz, jak widzisz!

Jędrek przyglądał się jego wynędzniałej postaci ciekawie i jednocześnie ze współczuciem.

— Coś nie bardzo wyglądasz. Czy może chorość jaka?

— Poczekaj trochę, będziesz jeszcze i ty taki. Jak nie dośpisz z tydzień, a nie dojesz ze dwa, to i ty taki będziesz.

— A w tym niby... ogniu? bywałeś już

— Hm — mruknął, ni to się uśmiechnął i spojrzał na niego tak, jakby się znajdował nie tuż obok niego, ale gdzieś daleko za górami.

Wogóle nie zdradzał ani serdeczności, ni uciechy, ani nawet chęci do pogawędki. Widocznie tego, co już zdążył przejść na wojaczce, było na niego za dużo, już zdołał zsiąść się w jeden twardy kamień zupełnej na wszystko obojętności. Śmierć to śmierć, życie to życie!

Jędrek osowiał i zadumał się.

Oto zdarzył się jeden człowiek swój, taki naprawdę swój, co to tem samem powietrzem pierś swą wykarmił, którego te same dzwony kościelne do Boga wzywały, i masz! ani się dopukać do niego. Jak przez wysoką ścianę.

Smutno mu się zrobiło i tęskno, tak tęskno na sercu, sam nie wiedział dlaczego, że choć siadaj i płacz.

Tymczasem owe niepokojące manewry nieprzyjacielskie znów się rozpoczęły.

Gdzieś daleko, daleko za wzgórzami zaczęły porykiwać grubym basem niewidzialne działa, niekiedy górą rozlegał się cienki, lotny świergot, jakby przelatującego skowronka.

Dla stwierdzenia pozycyj nieprzyjacielskich odkomenderowano rekonesans, składający się z porucznika i kilku żołnierzy, między nimi także Jędrka, jako świeżego, z niewyczerpanemi jeszcze siłami.

Przeważnie chyłkiem, niekiedy czołgając się na brzuchach, odsadzili się na parę kilometrów, wdrapali się na śpiczasty, dominujący nad okolicą, a jakby umyślnie usypany kopiec. Nic — grzmot dział wydawał się równie odległym.

Z tem powrócili.

— Znana taktyka tych psubratów! — mówił kapitan. — Tutaj robią hałas, ażeby tymczasem urwać coś gdzieś o kilka mil.

I zaraz skomenderował.

— Folga! Na godzinę.

Jędrek natychmiast cisnął o ziemię tornister i sam rozciągnął się jak długi.

— Ech, tak by się z pół godzinki przedrzemnąć! — ziewnął.

— Aha, będziesz drzemał, zaraz! — mruknął Stach. Lepiej sobie popraw co koło siebie, nie wiadomo, kiedy znów nadarzy się chwila. Mnie to się pierwszy raz przytrafia, od ile? od tygodnia blizko.

Sam zerwał z siebie szybko mundur, potem koszulę i narzuciwszy znów mundur na chude ramiona, siadł pod kamieniem i starannie a z uwagą zaczął wyłuskiwać z koszuli owady.

Jędrek z przerażeniem słuchał nieustannych trzaskań jego paznokci, z przerażeniem spoglądał na żebra, wysterkujące jak pręty w połamanym koszu. Ciało do szyi było względnie białe. Od połowy szyi, aż znowu do połowy czoła, jak nożem odciął, ciemno-bronzowe.

Stach na moment oderwał się od swej roboty i mimowoli roześmiał się...

— Co, bratku, zestrachałeś się? Czekaj, i tobie będzie tak samo. I czem tylko to psiarstwo żyje! Same przecie gnaty zostały, a jeszcze żre.

Trzepnął koszulą kilka razy w powietrzu, potem zanurzył ją w pierwszej bajurze, których moc została po deszczu, zakręcił silnie. Istna smoła pociekła. Potem drugi raz, trzeci.

Cała ta operacya trwała dziesięć minut.

— No — rzekł wreszcie. — Teraz choćby na śmierć.

— A wysuszyć! Jakże tak!

— E, a bo to deszcz nie zmoczył tak samo? I tak wyschnie.

Tymczasem daleko było jeszcze do końca przeznaczonej na wypoczynek godziny, gdy w działaniach nieprzyjacielskich zaczęło się coś widocznie zmieniać.

Pociski bzykały teraz znacznie gęściej i niżej, niektóre zawadzały o grzbiet przełęczy.

— Baczność! — rozległa się komenda. — Na ziemię!

Jędrkowi serce załomotało w piersiach, jak oderwane.

Ucapił mocno karabin, wytrzeszczył oczy.

Gdzieś, jakby z pod ziemi wyskakuje nagle malutki dymek... Potem malutki, czarny punkcik, mknie sznureczkiem, jak pszczoła, rośnie... zdaje się, że prosto w oko wpadnie... I wreszcie bums! — i tuż pod bokiem wywala się z trzaskiem trzymetrowa jama!

Jędrek przezornie słania głowę na prawo i lewo.

— Boisz się, Jędrek? — zapytał szeptem Stach, patrząc na niego z uśmiechem.

— Co się mam nie bać! — odparł naiwnie.

— Poczekaj trochę, i do tego przywykniesz!

Westchnął, pomyślawszy sobie, że wolałby jednak, aby w ogóle nie potrzebował przywykać.

A kule warczały coraz groźniej, coraz bliżej.

Jeden żołnierz z wyprutymi bebechami stoczył się już na dno wąwozu.

— Całe szczęście, że noc za pasem — mówił Stach. — Wystrzelałyby nas juchy, jak wróble.

Jędrek spojrzał z utęsknieniem na słońce, które tym razem stanowczo za wolno złaziło z rozpalonego nieba.

Zresztą stopniowo zaczął istotnie nie to, żeby przywykać, ale zapadać w dziwny stan gorączkowego podniecania, które głuszyło naturalny głos instynktów żywotnych.

Z początku każdy huk wystrzału wstrząsał nim i bolał go wewnątrz. Później bolało go niesłychanie, gdy według napiętego oczekiwania nerwów powinien był znowu huknąć wystrzał, a tymczasem rozlegał się dopiero w jaką sekundę później... Wreszcie całem jego pragnieniem stało się już to tylko, ażeby to, co ma w ogóle przyjść przyszło prędzej. Tak, albo tak!

Tymczasem prócz nocy przybywał w sukurs jeszcze jeden sojusznik. Zaczynał się deszcz.

— No — mruknął Stach — na dzisiaj skóra cała.

Nagle stało się coś zupełnie niespodziewanego. Na tyłach jak grzmot rozległa się salwa karabinowa, za nią druga, trzecia.

Kilku naraz żołnierzy wyskoczyło w górę jak szczupaki z wody, i w podrzutach stoczyło się po stromej pochyłości.

Cały batalion jak jeden człowiek zerwał się z ziemi, obrócili się twarzami w stronę niespodziewanego niebezpieczeństwa.

Wzgórze po przeciwnej stronie wąwozu roiło się od licznych czarnych postaci, niektóre zwinnie jak koty spuszczały się już na dno po prostopadłej ścianie.

— Formuj się! — zagrzmiała jednocześnie gorączkowa komenda.

Batalion zwarł się w kolumnę.

— Pierwszy szereg na kolana. Pal!

Błyskawica przemknęła wężem nad zwartymi szeregami, kilka czarnych postaci oderwało się raptem od przeciwległej ściany i padło na dno jak dojrzałe gruszki.

— Cel! Pal! — zagrzmiało znów.

Znów kilku po przeciwnej stronie zwaliło się na dno.

— Do ataku broń! Naprzód!

Nagle w dalekim wylocie wąwozu mignął czerwony błysk, syczący pocisk jak brzytwą przeorał kolumnę na dwie połowy.

I dopiero potem krótki basowy grzmot.

Żołnierze instynktem podali się wstecz, w tę stronę, od której przyszli.

— Formuj się! — rozlegało się rozpaczliwie.

Drugi grzmot, trzeci.

Stach zaskrzeczał nagle jak rozdeptana żaba i formalnie rozsypał się po ziemi. Rozerwało go na kawałki.

A żołnierze jak stado owiec rwali już w głąb wąwozu.

Jędrek na moment zatrzymał się nad szczątkami swojaka.

— Jezus!... Panie święć! — szeptał naprzemian drżącemi usty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Stowarzyszenie kasy pośmiertnej pod opieką Matki Bożej Przedziwnej w Wilmington, Del.

ZARZĄD:

Wiel. ks. J. S. Gulcz, Radca Duchow.
Józef Biniewski, Cenzor
Maciej Biniewski, Vice Cenzor
Michał Robaczewski, Prezes
Andrzej Cisło, Vice Prezes.
Jan Jakubowski, Kasyer
Stanisław S. Jasik, Sekr, Jeneralny.
Jan Prostka, Vice Sekretarz.
Kontrolerzy:
Kazimierz Przybylski
Andrzej Karczewski
Jan Falicki
Jan Markowski,
Jan Kisielewski,
Michał Grygo.

Kolektorzy uprawnieni do kolektowania i zapisywania na mniejsze sumy ubezpieczenia::
Maciej Biniewski, na wschodniej stronie miasta.
Stanisław S. Jasik, na zachodniej stronie miasta.

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w pierwszy Piątek każdego miesiąca w klasie szkoły parafialnej o godzinie 8ej wieczorem.

Biuro Centralnego Zarządu mieści się pod No. 506 S. Harrison ulica. — Wszelkie korespondencye dotyczące Stowarzyszenia Kasy Pośmiertnej pod opieką M. B. P. adresować należy:

STAN. S. JASIK,
506 S. Harrison str. Wilmington, Del.

PORZĄDEK GRUP:

Grupa I. Tow. Matki Bożej Przedziwnej, posiedzenia każdą drugą niedzielę miesiąca zaraz po sumie w hali parafialnej. A. Cisło sekretarz finansowy 207 Porter str. — Wszelkie zaś korespondencye, tyczące się Tow. należy adresować: W. S. Szulc, sekr. prot. 1009 Maple str.

Grupa II. kolektorska, Tow. św. Antoniego, na zachodnią i południową stronę miasta. S. S. Jasik, kolektor 506 S. Harrison str.

Grupa III. Tow. św. Alojzego,na wschodnią i południwą stronę miasta, M. Biniewski, kolektor, 12 Robison str.

Na posiedzeniu Z. C. S. K. P. pod op. Matki Bożej Przedziwnej, odbytem dnia 5go listopada 1909 r. w Wilmington, Del. Następujący Członkowie zostali przyjęci na różne sumy ubezpieczenia, podług praw i ustaw konstytucyi.

GRUPA I.

6772	Garnik T.	18	300
73	Wiśniewski J. II.	18	300
74	Farinski Fr	35	300
75	Farinska E.	34	300
76	Strzała Br.	20	300
77	Sitewicz H.	18	300

GRUPA 2.

78	Radzanowska B.	32	150
79	Radzanowski L.	40	150
6780	Zabłotna Fr.	33	150
81	Osowski J.	1	50
82	Farinska A.	4	50
83	Farinska M.	7	50
84	Farinska Br.	5	50
85	Pińkowski J.	1	50
86	Wiśniewska M.	1	50
87	Zjawińska St.	1	50
88	Niedbalska H.	1	50
89	Samluk J.	1	50
6790	Bukowska J.	2	50

GRUPA 3

6791	Laskowska J.	1	50

Stanisław S. Yasik,
Sekretarz Jeneralny.

Sprawozdanie Sekretarza Jeneralnego czyli finansowe od czasu założenia, tj. od 25go października 1908 r. do 1go listopada 1909 r.

Dochód	$2,313.27
Rozchód	811.41
Pozostaje	$1,501.86

Dochód od Grup:

Grupa 1 wniosła	968.72
Grupa 2 wniosła	1,021.75
Grupa 3 wniosła	322.80
Razem	$2,313.27

Stowarzyszenie to ma obecnie członków na różne sumy ubezpieczonych:

Grupa 1	175
Grupa 2	608
Grupa 3	223
Razem	1,006

Niżej podpisani kontrolerzy potwierdzamy, iż powyższe sprawozdanie jest prawdziwe:
Jan Falicki
Kazimierz Przybylski
Jan Markowski
Michał Grygo
Jan Kisielewski,
Andrzej Cisło, vice-prezes Z. C.
Stanisław S. Yasik,
Sekretarz Jeneralny.

(Zresztą sądzimy, iż żyd nie powinien należeć do Organzacyi Ideowej Polskiej.)

KORESPONDENCYE.

DO MŁODZIEŻY.

Nareszcie nadeszła niebardzo pożądana jesień, a z nią zniknęły wszelkie letnie zabawy i rozrywki Młodzież zaczyna myśleć o balach, które się już rozpoczęły — ale czemże jest bal na sali pełnej gwaru i kurzu, przeciw majówce na świeżem powietrzu, pod gwiaździstym baldachimem nieba? — Czemże jest rozmowa w pokoju i nudne powiastki przeciw wesołym skokom, gonitwom i wszelkim innym zabawom, jakie młodzi sobie wspólnie urządzają w ogrodzie, lub na trawniku koło domu? Jak bal, tak rozmowy i powiastki w ciepłym pokoju, są tylko wypełnieniem próżnego czasu, który jak dla młodzieńca, tak dla dziewczyny, jest nieskończenie długim.

Młodość od młodzieży gwałtem upomina się o coś lepszego, wznioślejszego, niż pierwszy z rzędu bal lub pogadanka, dla zabicia czasu. Młodość od młodzieży chce czegoś, coby podniosło w niej ducha, coby rozgrzało w niej serce i zaszczepiło nadzieję lepszej przyszłości. Chce czegoś, coby stósowną harmonię i było godnem młodości.

Najgodniejszym i najwłaściwszym towarzyszem młodości jest Śpiew. — Jak młodość młodzieży, tak śpiew młodości jest właściwym. Młodość jest najpiękniejszą porą naszego życia, a śpiew najmilszą chwilą w naszej młodości. Dla tego też każdy młodzieniec i panienka powinni się starać i uczyć śpiewu. Powinni śpiewać — bo śpiew orzeźwia i upiększa młodość.

Teraz jest właśnie ten czas, w którym łączy się młodzież dobrze myśląca; zakłada Towarzystwa, urządza wieczorki urozmaicone wszelkiego rodzaju rozrywkami. ażeby się łączyć, rozpalać miłością wspólną, miłością braterską.

Lecz cóż potrafi tak ściśle połączyć młodzież jak nie śpiew?— Gdzież można spotkać lepszą jedność i zgodę nad dwa soprany, tenory, albo czwórkę dobranych głosów? Niespotkamy tego ani w żadnym towarzystwie, ani na balu, ani na wieczorku specyalnie wydanym na to, aby młodzież złączyć, bo tam, każdy się bawi sam, jeden może się obejść bez drugiego. Śpiewacy zaś łączą się w jedno koło, śpiewają razem, bawią się razem, a rozmowa ich przerywana wesołą piosenką, której wtoruje wzajemna wesołość i przyjaźń.

W każdem mieście, gdzie są polacy, powinien być chór śpiewaków. Młodzież bez względu na to, czy należy już do jakiego towarzystwa albo nie, powinna należeć do choru śpiewackiego. — Jeżeli śpiew najlepiej łączy jednostki, to dlaczegóż niemiałby łączyć całych towarzystw Łączy nas wszystkich jedna wspólna polska mowa, niech nas łączy i polski śpiew. Cała polska młodzież powinna znać swój śpiew. Przy każdej sposobności czy to na balu, na wieczorku, lub prywatnej zabawie, powinna stanąć w jednym kole i śpiewać pieśń, najmilszą nam pieśń polską.

My Polacy nieznajdziemy dla siebie stosownej pieśni w żadnym narodzie, w której czulibyśmy radość z nadzieją, jak w pieśni polskiej „Jeszcze Polska nie zginęła'', albo tak rzewnej, pełnej otychy i wytchnienia, jak w pieśni „Witaj majowa Jutrzenko'', albo w czyjej pieśni polak może znaleźć dla siebie tak poważną, smutną, lecz chwalebną przeszłość jak w pieśni „Na groby bracia na groby''?

W żadnym narodzie i w żadnej obcej pieśni nie znajdzie polak dla siebie nic, coby ukoiło Jego serce na wygnaniu, coby mu wykazało chwalebną naszą przeszłość, ani nie znajdzie nic, coby zapaliło miłość ku Ojczyźnie, i wskrzesiło nadzieję jej odrodzenia.

Miejmy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości cała polska młodzież stanie w kole z pieśnią polską na ustach, i będzie zasyłać pieśń błagalną do Pana Zastępów śpiewając „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyzny wolność racz nam wrócić Panie.

S. F.

O DARZE GRUNWALDZKIM

Urywek z listu prywatnego, pisanego po polsku do Redakcyi Słowa Polskiego we Lwowie przez pisarza woskiego Emila Perettiego.

Wasz dar Grunwaldzki bezgranicznie mię zachwyca i imponuje. Na tym termometrze można minutowo wysokość Waszej temperatury bieżącej odmierzyć. Sądzę, że jeszcze niedawno, przed kilku laty nie bylibyście doprowadzili do takich rezultatów.

I sądzę także, że byłoby z pożytkiem zestawienie bardzo dokładne statystyczne, jakie klasy narodu, ile dały, jakie strony, a nawet okolice kraju, które pokolenia (młodsze, czy starsze) i t. d. Dałoby to Wam przy uwzględnieniu wszelkich proporcjonalności ściłe cyfrowe wymiary, niejako mapę napięcia narodowego poczucia w rozmaitych oświetleniach i rozmaitych pozycjach.

A może się zresztą coś takiego czyni?

Wnioskując po sobie, mniemam, że taka mapa dałaby substrat do nader interesujących, nader pouczających, a nawet wielce pożytecznych studjów.

Z listu, niedawno otrzymanego wiem, że dozbieraliście już milion! Przypuszczam, że Wy z bliska dzień po dniu wzrost oglądając nie zdajecie sobie nawet sprawy z całego ogromu tej sumy w danych warunkach. Paryżanie widząc ciągle, jak wieża Eiffel się podnosi, nie doceniali jej ogromu; dopiero ludzie z prowincyi, nagle ją wykończoną zobaczywszy, muchy z otwartych ust musieli wypluwać.

Ja sobie np. kalkuluje tak: — Skoro 4 miliony Polaków w Galicyi (inne działy Polski, jak mię informowano, nie biorą udziału gromadnego, — co jest rozdziałem politycznym i za nim idącym rozdziałem pracy zrozumiane) dało milion na jakiś cel narodowy, to 80 milionów Niemców (statystyka „Das geschlossene Deutschthum in Mittel-Europa im Jahre 1907— 79¼ mil.) musiałyby dać 20 mil. Przyjmując najmniej dwojaką zamożność materyalną (co jest bardzo mało!) uczynimy 40 mil., a uwzględniając szersze uświadomienie mas, dojdziemy śmiało do minimum 50 mil., które Niemcy musieliby w kilku miesiącach uzbierać, aby módz poszczycić się taką ofiarnością narodową. jaką jest Wasza.

Czy czytałby Szanowny Pan kiedykolwiek w historyi jakiego bądź narodu podobny „Dar''? Nawet w godzinach wstrząsających rewolucyi dziejowyrh? Ja nie wiem, ale ja nie czytałem.

Statystyka, o której wyżej, byłaby dlatego ogromnie pouczająca że oświetliłaby, iż dziś energię celowo narodową tylko nieliczna jeszcze pośrednia klasa uświadomiona wytwarza, a tym samym, na mocy rachunku prawdopodobieństwa, dałaby cyfrowe obliczenia, do jakich przepotężnych wysiłków naród polski będzie zdolny, gdy energia ona w tej samej sile prężności w cały naród aż do szycht samych zostanie rozprowadzona.

Wiem, że takie rozprowadzenie energii w lud jest celem Waszych narodowych trudów. A mierząc temperaturę, w jakiej praca ta się prowadzi, musi się wierzyć w powodzenie jej. Kto zaś w jej powodzenie wierzy, ten nietylko w samą przyszłość Waszą, ale i we wprost nieproporcyonalne potęgowanie Waszej tężyzny w przyszłości uwierzyć musi, tężyzny, która żywiołowo, erupcyjnie przez usta nowego poety za cały naród zawoła: „Gdzie pojźrę, wszędzie widzę polskiej siły znaki''!...

Na tym też w głębi fundamentalnej moje zimne, ściśle, wprost matematyczne rachuby co do Polski się osadzają. Skoro dziś do takich rezultatów pracy w tak utrudzonych warunkach, przy tak względnie ograniczonej cyfrze ramion dopięliście, to rezultaty finalne, gdy wszystkie ramiona wstaną, będą musiały być takie, że zadziwią życzliwych, a zaskoczą i przerażą tych, którzy nie widzą, co się dzieje.

E. Peretti.

PAMIĘTAJ, ŻE KTO SIĘ OJCZYSTEJ WSTYDZI MOWY, TO ŁAJDAK!

HUMOR i SATYRA.

SZKODLIWA OSZCZĘDNOŚĆ.

Gosponyni, która kupuje najtańsze mięso, rzadko kiedy na tym oszczędza, a najczęściej traci. Jeszcze lichszą oszczędnością jest kupowanie tanich lekarstw. Dobre pożywienie tworzy dobrą krew — liche pożyweinie lichą krew. Dobre lekarstwa — leczą, liche — albo nic nie pomagają, albo szkodzą wiele. Pragnęlibyśmy was utwierdzić, że we wszystkich niedomaganiach żołądka i kiszek, polegajcie na Trinera Amerykańskim Eliksirze Gorzkiego Wina. Leczy organa trawienia,doprowadza je do stanu naturalnego a tym smym wraca zdrowie całemu ciału. Używaj go zawsze, gdy ci brak apetytu, lub gdy się czujesz zmęczony lub przygnębiony, lub gdy pożywienie twe ci nie służy. W aptekach. Jos. Triner,1333 1339 So. Ashland ave. Chicago, Ill

HUMOR SZUBIENICZNY

— Za te morderstwa, któreś popełnił będziesz powieszony.

— Ja nie chcę.

— Ale ja chcę!

— Ha! jak pan sędzia chce, to niech się pan każe powiesić...

NIE CIEKAWY.

— Więc nie dasz pan sekcyonować się po śmierci?

— Nie... wcale nie jestem ciekawy.

Z DESZCZU POD RYNNĘ.

— Moja żona bała się zawsze, słysząc hałas na dole. Uspokoiłem ją, dowodząc, że złodzieje nie robią hałasu.

— Teraz się już nie boi.

— Przeciwnie. Teraz boi się... gdy nie słyszy hałasu.

WSPÓLNY BÓL.

Pan A. (do cyrulika w miasteczku).

— Co to za krzyk był dziś rano u pana

— Cyrulik: — Wyjąłem ząb żonie kowala ale przyszła z ośmiorgiem dzieci, to wszystko razem krzyczało.

TO NIE DOBRZE.

— Brał pan lekarstwo, co panu zapisałem?

— Brałem.

— To dobrze. A kładł pan okład ciepły na żołądek?

— Kładłem, panie doktorze.

— To dobrze. A wypociłeś się pan?

— Paradnie, panie doktorze.

— To dobrze. A jak się pan dzisiaj czuje?

— O, daleko gorzej, niż wczoraj...

— To... niedobrze.

JESZCZE WIĘCEJ.

Pan Szapsio Gutenplan wydał córkę za mąż. W dniu wesela powiada do zięcia swego Karpelasa:

— Słuchaj Izydor, ja daję córce 60.000 rb. w posagu, ty z te pieniędzy otworzysz sobie sklep, ali jak ty mi będziesz przyrzekać, co ty nigdy w soboty ni będziesz otwierać sklep, to dostaniesz posag 80,-000 rubli.

Izydor Karpeles poskrobał się w głowę.

— Wiesz ty co, mój teszczu! — Jak ty mi dasz 100,000 rubli, to ja ci będę przyrzekać, co ja nietylko w soboty, ale nawet wcale nie będę otwierać mój sklep.

LICHY INTERES.

— Moryc? lataj prędko po doktora! nasz Icyniu połknił dziesięć helerówkie!

— Na masz geszeft. Czy ty zwaryowała, czy co? to ja mam dać doktora trzy korony, żeby dostać nazad pięć centy!?

W SĄDZIE.

— Jak się nazywacie?

— Wojciech Kogut.

— Czyście żonaty?

— A jużci żonaty.

— Czyście już karani?

— A dyć karani i wielokrotnie.

— Kiedy i za co?

— Jak się człek czasem napije, to zaraz ma karę od żony.

— No tak, ale to nie jest żadna kryminalna kara.

— Jużci kremonialna nie jest, alem dostawał kijem lub miotłą.

Kupcy ogłaszajcie się!

KRONIKA MIEJSCOWA.

Obchody Listopadowe.

W miesiącu bieżącym przypada w dniu 29 — 78 rocznica pierwszego powstania Narodu Polskiego przeciw ciemiężcom naszej wolności i niepodległości. Serdecznie smutną rocznicę tych bojów straszliwych powinna obchodzić, każda miejscowość jak najuroczyściej z powagą i rozpamiętywaniem tej drogi krzyżowej polskiej.

Na uroczystości obchodowe powinni udawać się wszyscy, bez wyjątku i obecnością óddać cześć tym bohaterom, którzy za kraj, wolność, krew przelali.

Szczególniej wy młodzieży powinnaś pamiątkę powstania listopadowego czcić, boć młodzież pierwsza zerwała się do walki, — boć młodzież pierwsza rzuciła Wielkiemu Księciu Konstantemu rękawicę w twarz, a zapałem swym pociągnęła całe masy.

Z licznych Obchodów tu w Pittsburgu i okolicy najwspanialej się zapowiada urządzony staraniem Towarzystwa Tadeusza Kościuszki w Sokolni na Południowej Stronie w dniu 21. bm.

Oto program tego Obchodu:

O godz. 2.30 po połud. wymarsz Towarzystwa i zgromadzonej publiczności z Sokolni do kościoła św. Wojciecha na nieszpory. W kościele wygłosi mowę Wiel. ks. Przybylski. Po nabożeństwie powrót to hali Sokojów, gdzie będą wygłaszane mowy, śpiewy i deklamacye.

Towarzystwo śle serdeczne zaproszenia wszystkim o wzięcie udziału w Obchodzie.

* * *

W dniu 28. listopada urządza w hali Promienistych Obchód Gmina Polska w Pittsburgu i okolicy.

* * *

W tym samym dniu odbędzie się Obchód w Braddock, Homestead i innych miejscowościach w okolicy.

Chcesz się ubrać pięknie według ostatniej mody, daj ubranie robić u krawca F. Zawiły 2624 Penn Ave.

Nowa Spółka Budownicza.

Na górach, jak to donosiliśmy, zawiązała się nowa Spółka budowniczo-pożyczkowa pod nazwą: „Polska Spółka Budowniczo-Pożyczkowa w Pittsburgu, Pa.“ Czarter nadesłano z Harrisburga w przeszłym tygodniu, a w sobotę załatwiano już czynności biurowe.

Na czele nowej Spółki Budowniczej stanęli ludzie, którzy dają zupełną gwarancyę, iż interesa tejże pójdą najlepszym torem. Nie jedna ale kilka nowych Spółek mogłaby się utworzyć, gdy pomyślimy ile to polskich pieniędzy leży w spółkach obconarodowych.

Spółka im. Kordeckiego i nowa na górach zyskają tylko obopólnie, gdyż ludzie przeniosą swe oszczędności z obcych do tych, widząc uczciwe załatwianie interesów.

Rozszerzą most Smithfield ul. W bieżącym tygodniu mayor Magee odbył konferencyę z urzędnikami miasta, reprezentantami kolei ulicznych i kolei L. Erie, a przedmiotem narad było rozszerzenie mostu na Smiethfield. Przedyskutowano prawne wszelkie punkty i zgodzono się. Teraz inżynierowie miastowi i kolei zabiorą się do planów rozszerzenia mostu.

Nowa fabryka.

Nowa wielka fabryka,której budowę obliczają na 100 tysięcy dol. będzie wybudowaną w Etna przez firmę Spang & Chalfant Co. Nowy budynek będzie wybudowany w miejscu gdzie stoją domki kompaniczne przy ul. Bridge.

Marna obsługa tramwajowa.

Ludność Pittsburga i przedmieść oburzoną jest na kompanię kolei ulicznych, za marną obsługę. Codziennie setki osób muszą wyczekiwać po narożnikach, gdyż panowie kolei ulicznych nie wypuszczają dostatecznej liczby wozów Przeciw temu wielu podnosi protesty i słusznie domaga się, by mayor miasta zmusił kompanię do rzetelnej obsługi. Miasto dając koncesyę przedsiębiorstwu wymagać powinno obsługi dobrej i niepozwolić, by ludzie gnietli się w wozach, jak śledzie w beczce.

— **The First National Bank,** róg Fifth avenue i Walnut str., McKeesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście.— **Istnieje 38 lat. Płacimy procent.**

German Saving & Deposit Bank, na rogu 14ej i Carson ulicy strona południowa miast. Pittsburga.

Czy znacie bank stanowy na 14 ulicy? Czyście czytali sprawozdanie kontrolerów rządowych? Jeżeli tak, to wiecie, że powyższy bank, jest jednym z najpewniejszych banków w Stanach Zjednoczonych, płacący 4 procent na rok posiadający $5.000,000.00 ogólnego majątku.

Karty okrętowe do wszystkich części świata. Zacznijcie oszczędzać pieniądze i składać w tym banku, który Wam gwarantuje każdy cent w całem tego słowa znaczeniu.

J. F. Roth, prezes,
A. P. Miller, kasyer,
A. Curzytek, zarz. od. zagr-

— **St. Jakubowski** pod firmą **„Greater Pittsburg Tailor'' polski nężki krawiec wykonywa ubrania na obstalunek z najlepszych materyi krajowych i zagranicznych po cenach umiarkowanych, również przyjmuje wszelką reperacyę i czyszczenie ubrań. Popierajcie rodaka . No. 310 3rd ave**
Tel. Bell 4590 Court.

— **Teraz** jest czas oszczędzać ciężko zapracowany grosz, jak to czynią wszyscy rozsądni ludzie. ponieważ nikt nie wie, kiedy przyjdzie czarna godzina, a wtedy one się przydadzą. My wam w tem dopomożemy, a od złożonych w naszym banku pieniędzy damy cztery procent. — Iron Glass Dollar Savings Bank **1115 Carson ul. S. S. Pittsburg, Pa.**

— **Słuchaj!** Najstarszą polską **balwiernią na górach jest W. Sob** czyńskiego pod No. 3064 Brereton ave. Stawianie baniek i pijawek jest **moją specyalnością.**

— **Wszelkie** sprawy notaryalne **czy to amerykańskie lub polskie kontrakty, pełnomocnictwa, hypoteki, sprawy wojskowe i sądowe najlepiej wykonywa i załatwia F. C. MIKLIŃSKI, notaryusz pu**bliczny w Banku Kleina, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa. 0

— **Bracia Zmudy** jedyny polski skład ubrań, paltotów, garderoby męskiej i obuwia. Pracownia krawiecka pierwszorzędna. 2736 Penn ave. Pittsburg, Pa.

— **Fr. Cieślak,** starszy, fotografista wyrabia fotografie ślubne za zniżone ceny pod No. **2641 Penn ave, Pittsburg, Pa.,**

Metropolitan National Bank, nar. 41ej i Butler ul. Pittsburg, Pa., kapitał i nadwyżka $715,000
Dyrektorzy Metropolitan Banku:
C. P. Tiers.
Dr. M. C. Cameron,
James Scott,
W. J. Zahniser, Presydent,
T. R. Evans,
Geo. V. Milliken,
Robers Ostermajer, Vice-prez
Geo. Seebick, kasyer.
Dr. Leon Sadowski,
D. J. Cullinan,
J. G. Lauer, Jr.
Geo. H. Weaver,
Thomas Ward.
Dr. J. J. Schill.
Jest to pewne miejsce do składania oszczędności.

Rozweselajcie domy swoje muzyką. — Nie każdego stać na fortepian, lecz możecie kupić u nas stołowy zegar muzykalny, który wskazuje dobrze czas a oprócz tego wygrywa śliczne arye lub walce. Prawdziwa ozdoba każdego domu. Zegary te sprzedajemy po 3 dolary. Przyślijcie dolara zadatku a wyślemy Wam ten piękny instrument, resztę zapłacicie później. Jeżeli się Wam nie spodoba pieniądze zwracamy. Adresujcie: **Adams Mail Order House, 83 Summer str. Adams, Mass.** (46

DROBNE OGŁOSZENIA.

PRACA.

Potrzeba natychmiast Buczera, powinien znać swój fach, język angielski niekoniecznie. Praca stała, zapłata dobra. Zgłosić się osobiście do: **M. Holewiński, 517 William str. Duquesne, Pa.** (p46

Opłatki na Boże Narodzenie,— pieczone w nowo sprowadzonej maszynie z Europy. Na żądanie wysyłam pp. Organistom po bardzo przystępnych cenach. Adres: **A. Słowik, box 61, Monessen Pa.**

Proboszcz parafii, liczącej około 300 rodzin, w większym mieście na **Zachodzie,** pragnie pomijać się na posadę z proboszczem **podobnej parafii na Wschodzie.** — Listy proszę adresować: **Y. Z. 100 „Wielkopolanin'', 56—22nd str. Pittsburg, Pa.** (46

Potrzebny natychmiast zdolny i trzeźwy nauczyciel organista,— któryby znał swój fach doskonale aby umiał prowadzić szkołę, grać na pedałowym organie, łacinę dobrze wymawiał i śpiew choralny znał. Angielski język nie konieczny. — Zgłosić się: **Rev. P. Brylski, Gallitzin, Pa.** (47

NA SPRZEDAŻ.

Na sprzedaż drzewiany o 7miu stancyach dom i obszerny lokal na sztor, woda i gas w domu. Ulica i chodniki wykończone, miejsce li tylko dobre dla polaka, za cenę 3000 dolarów.— Zgłosić się do **Marohn i Kaźmierski.**

Do wynajęcia przy Brereton ave. 4 stancye za $12.00 i 4 stancye za $11.00; zaś przy Melwood ave. 6 stancyi za $18.00. Zgłosić się do: Marohn & Kaźmierski, 335 Hancock Str. [na górach].

Na sprzedaż lota przy Brownsville ave. 10 minut od poczty, warta $600. Jeżeli zaraz zostanie sprzedana. oddam za $400. — $100 gotówką, reszta po $10 miesięcznie.
Zgłosić się do: — Fairfield Real Estate, Room 409, 6200 Penn ave.

Na sprzedaż dom o 6 pokojach i sztor przy Ligonier ul. Cena $2800. $500 gotówką, reszta na hipotekę [mortgage]. Zgłosić się do: Fairfield Real Estatc, — Room 409 — 6200 Penn ave. 46

Organista, polak, może przyjąć obowiązek każdego czasu przy polsko-katolickim kościele. Adresować Jan A. Pientkowski, 26 Winter ser. E. Cambridge, Mass. 48

Wykwalifikowana, młoda gospodyni poszukuje posady. Chętnie zajmie się dziećmi. Łaskawe oferty wnosić do Redakcyi Wielkopolanina, — 56 — 22nd str. Pittsburg, Pa.

Józef Tokarz poszukuje swej żony Anny, liczącej 26 lat, przeszło 5 stóp wysokiej blondyki, która wyjechała z Lafferty, Ohio, Beaver Co. z 22-letnim stołownikiem Wawrzyńcem Tyść, zabierając z sobą 1½-letniego chłopca i 4-letnią dziewczynkę. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech da znać pod adresem:
Józef Tokarz, 4509 Wetzel Str.
Wheeling, W. Va.

Poszukuje się w bardzo ważnej sprawie Franciszka Waśniewskiego, który obecnie ma się znajdować w Chicago, Ill. Zgłosić się: — **Stnisław Tocha, 326 Hancock str. Pittsburg, Pa.** (p74

Poszukiwanie. — Jan Piórkowski poszukuje Andrzeja Kubarek, mającego około lat 40, pochodzącego z Ryczów, powiatu Zator z Austryi. Adres: **Jan Piórkowski, Forest City, Pa.** (47

Stancyę do wynajęcia przy 33ej ulicy i Liberty za **3 stancyę 12 dolarów miesięcznie.**

2 stancyę za 8 dolarów. — usługa polska. Zgłosić się do: **Michał Gogolewski, 3322 Liberty str.** (47

Kupujcie u ogłaszających się w „Wielkopolaninie“.